Rocznik IV. Kraków, 10 i 25 maja 1899. Nr. 2 i 3.

Przegląd Literacki.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 złr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

ALEKSANDER SIERGIEJEWICZ PUSZKIN.

Z „BORYSA GODUNOWA“

Noc. Cela w Cudownym Monasterze roku 1603.

OJCIEC PIMEN i GRZEGORZ *(śpiący)*.

PIMEN *(pisze przed lampą)*.
Ostatnia skazka i powieść gotowa,
Rodzinnej ziemi skończony latopis.
Niegodny grzesznik, wypełniłem święte
Zlecenie niebios. Niepróżno Bóg wielki
Długiego życia udzielił starcowi,
I dał mu widzieć wypadki i lata,
I w księgach czytać nauczyć się kazał.
W lat kilkadziesiąt jaki mnich ciekawy,
Znajdzie tę pracę prostą, bez przesady,
Ale tak drogą — i lampę zapali,
Jak moja lampa — i pył tylu wieków
Z kart zapleśniałych otrząśnie, — i skazki,
I powieść dawną przepisze na nowo,
Żeby wiedziały dzieci prawosławnych,
O dawnych losach swej ziemi rodzinnej,
Żeby wspomniały dawnych carów swoich
Za ich starania, ich pracę, ich sławę, —
A za ich grzechy, za czynności winne
Żeby ze skruchą przebłagały Stwórcę.
Starzec zsiwiały odżyłem w tej pracy,
I cała przeszłość sunie mi się w oczach.
Dziwnaż ta przeszłość! jak ocean burzy,
Pełna wypadków, w bałwanach wzbierała!
Teraz to cisza nastała grobowa:
Niewiele osób pamięć zachowała,
I słów niewiele dochodzi do starca;
I zresztą wszystko zginęło bez śladu!...
Aleź dzień blizko, lampa się dopala,
Ostatnia powieść i praca skończona *(pisze)*.

GRZEGORZ *(budząc się)*.
I zawsze ten sen, czy podobna? Zawsze
Ten sen okropny!... i zawsze przed lampą
Ten starzec siedzi i pisze, a powiek
Dziwnego starca sen nigdy nie sklei!
Jakże jest piękna ta jego spokojność,
Kiedy uczuciem pogrążony w przeszłość,
Latopis wieków ciągnie starożytnych!
Częstom chciał zgadnąć o czem pisze starzec,
Czy nie o czasach niewoli tatarskiej?
Może o zbrodniach, o kaźniach Iwana,
Może o szumnym nowogrodzkim wiecu,
O sławie Moskwy? — i próżne domysły.
Ani na czole wyniosłem, ni w oczach,
Nie można czytać jego dum tajemnych,
I ten sam zawsze spokojny i wielki.
Tak dziak, prawdziwie, co posiwiał w radzie,
Spokojnie patrzy na dobrych i niższych,
I słucha wieści o zbrodniach, o cnocie,
Zawsze tak zimny, obojętny sercem.

PIMEN. Nie śpisz Grzegorzu?

GRZEGORZ. Błogosław mnie ojcze.

PIMEN. Błogosław Panie sługę Ci wiernego,
Ninie i potem, i na wieki wieków.

GRZEGORZ. Tyś ciągle pisał i nie zmrużył oczu;
A mój spoczynek szatan zamitrężył,
I dziwne myśli rozpostarł po głowie!
I śniło mi się: jakieś schody kręte,
Gdzieś mię wysoko na wieżę zawiodły,
A z wieży Moskwę widziałem przed sobą,
Mrowisko czyste, i naród na placu
Gwarzył i brzęczał, i śmiał się, i palcem
Wskazywał na mnie, — a wtenczas okropność,
I wstyd mi jakiś oplatał wciąż serce,
Padałem w przepaść, i naglem się budził.

Co powiesz ojcze, trzy razy raz po raz,
Ten sen mnie dręczył, — nie dziwneż to ojcze?

PIMEN. Krew młoda, synu! Postem i modlitwą
Przebłagaj Pana, a sny twoje wtenczas
Nie będą straszne. Ach! i dzisiaj jeszcze,
Jeśli czuwaniem zmęczony, zamarzę,
I do snu głowa starca się pochyli
Bez modłów świętych, — marzenia i cudy
Jakieś po głowie plączą się bez ładu;
To pyszne uczty, to obóz na polu,
To jakieś bitwy i mordercze walki,
Do których serce tak lgnęło lat młodych!

GRZEGORZ. Jakżeś wesoło przepędził swą młodość!
Wojownik kiedyś na polach kazańskich,
Potem pod Szujskim walczyłeś na Litwie,
I dwór widziałeś i rozkosz Iwana!
Szczęśliwy starcze! a ja od dzieciństwa
Z celi do celi błądzę biedny inok.
Dlaczegoż los mi nie pozwolił w bojach,
Tarcz z tarczą zetrzeć, dlaczegoż za carskim,
Nie mogę stołem ucztować i pijać?
Byłby czas jeszcze i na lat ostatek,
Zapomnieć uciech i blasków światowych,
A potem złożyć przysięgę ubóstwa,
I w skromnej celi zamknąć się na wieki.

PIMEN. Nie żałuj bracie, że na lat zaraniu,
Świat porzuciłeś występny i grzeszny;
Że Bóg wszechmocny mało cię doświadczał.
Wierz mi, mój drogi, zdaleka nas tylko
Sława i rozkosz przynęca, i miłość
Niewiast udana. Żyłem ja na świecie
Długo mój synu, i widziałem wiele,
Alem spokojny, szczęśliwy od chwili,
Kiedym w monaster błędne zwrócił kroki!
Pomyśl mój synu o carach światowych:
Kto nad nich wyższy? Sam Stwórca jedyny.
I któż im z ludzi oprze się, sprzeciwi?
A jednak synu, ta złota korona,
Nieraz im legła ciężarem na głowie,
A wtenczas chętnie rzucali blask świata,
W klasztornych celach kryli myśli swoje.
Car Iwan groźny nieraz szukał szczęścia
Wśród modłów naszych. I dwór jego świetny,
Pełen pochlebców i dumnych bojarów,
Nagle w klasztorne stronił się zacisze:
Grzesznicy jawni kładli włosiennice
I trepki. Wtenczas rzekłbyś, że to mnichy,
A car, że ojciec pobożny, Igumen,
Widziałem tutaj, ot — w tej samej celi,
(W niej mieszkał wtenczas Cyryl człowiek święty,
Cierpiał on wiele wtenczas i sam także
Zrozumiał próżność czczych blasków światowych);
Tum widział cara. Zmęczył się po kaźniach,
I mękach tylu; smutny, zamyślony,
Siedział przed nami car groźny, a przed nim.
Drżący z bojaźni staliśmy w milczeniu.
A on spokojnie rozmawiał tu z bracią,
I rzekł nareszcie: „ojcowie pobożni,
Dzień ten nadejdzie, kiedy utęskniony
Stanę przed wami o zbawienie prosić;
Ty Nikodemie, Sergiuszu, Cyryllu,
Wy wszyscy bracia, przyjmiecie me modły:
Przyjdę i przed was grzesznik potępiony,
I suknię świętą przyjmę uroczyście,
I padnę u nóg twoich święty ojcze“.
Tak mówił wielki i groźny car Iwan,
A mile w uchu brzęczały te słowa.
I płakał Iwan. I my ze łzą w oczach,
Słaliśmy prośby do niebiosów Pana,
Żeby był łaskaw spokojność i szczęście
Zesłać tej duszy cierpiącej, burzliwej.
A syn Iwana, na tronie moskiewskim
Wzdychał nasz Fedor do celi klasztornych.
Wspaniałe izby i pałace przodków,
Zmienił w monaster posępny i cichy.
Tam troski rządów i kłopoty tronu,
Nie zasmucały jego świętej duszy.
I Bóg też bardzo polubił Fedora,
Odział go łaską, a Moskwa spokojna,
Liczyła przy nim dni szczęścia i sławy.
W czas zgonu jego niesłychane cudo
Zdziwiło wszystkich: do łoża boleści
Przystąpił jakiś człowiek, pełen blasku,
Świętości pełen; car go tylko widział.
I zaczął Fedor rozmawiać z tym światłym,
Nazwał go świętym, wielkim patryarchą.
I wszystkich wokoło jakaś zdjęła bojaźń,
Bo głos słyszeli, a nic nie widzieli,
Jak gdyby święte niebios objawienie.
To wiedzą wszyscy, że nasz patryarcha,
Nie był w pałacu, kiedy Fedor konał.
A kiedy skonał, w komnatach na Kremlu,
Jakaś woń miła rozlała się wkoło,
I twarz Fedora świetniała jak słońce.
Już nie zobaczym tak dobrego cara!
Nieszczęście na nas i na dzieci nasze!
Pan się rozgniewał, bo też jak okropne,
Jak straszne, ciężkie, nieprawości nasze!
Na tronie Rusi zasiadł carobójca,
A my milczymy.

GRZEGORZ. Dawno, ojcze święty,
Chciałem się spytać o śmierci Dymitra,
I jakoś zeszło: mówią, żeście wtenczas
Byli w Ugliczu i wszystko widzieli.

PIMEN. Pamiętam dobrze: kazał mi Bóg wielki
Widzieć tę zbrodnię i występek krwawy.
Archimandryta posyłał mnie wtenczas
W daleką drogę, do murów Uglicza.
Przyszedłem w nocy, pamiętam dziś jeszcze.
Nazajutrz rano w czas świętej liturgii,

Nagle dzwon zabrzmiał przeciągły, donośny.
W gwałt uderzono, i krzyk i zgiełk w mieście;
Biegnie lud z trwogą, na dworzec carycy,
I ja tam biegnę; spóźniłem się nieco,
Bo tam już miasto zleciało się całe.
Patrzę, carewicz leży krwią oblany,
A nad nim matka klęczy bez pamięci,
A przy nim mamka leje łzy rozpaczy,
A lud szalony, wściekły, rozpasany,
Włóczy bezbożną, zbrodniczą piastunkę.
A wtem wśród tłumów, jako trup pobladły,
Nagle się zjawia Judasz Bitiagowski.
„A to, ot zbrodniarz!“ wściekły lud zakrzyknął,
I w oka mgnieniu nie było zbrodniarza.
Szalone tłumy rozbiegły się wtenczas,
Szukać zabójców niewinnego dziecka.
Złapano wszystkich, przywiedziono zbrodniów
Przed trup młodzieńca nieostygły jeszcze, —
I, wielkie cuda! zmarły zadygotał.
„Kto was namówił?“ lud wrzasnął szalony,
A zbójcy wtenczas klękli pod toporem,
Zabójcą dziecka nazwali Borysa.

GRZEGORZ. W jakim był wieku carewicz zabity?

PIMEN. Lat siedem kończył; dziśby miał (bo temu
Lat dziesięć przeszło... nie... więcej jak dziesięć,
Dwanaście blizko), dzisiaj byłby Dymitr,
Lat twoich właśnie, byłby nam panował,
Zwyczajem przodków; lecz Bóg chciał inaczej!
Tą smutną skazką zakończę latopis,
Ziemi rodzinnej, smutny mój latopis!
Niedługo potem porzuciłem próżność.
Bracie Grzegorzu! tobie pracę moją,
Poświęcam, starzec; ty się znasz na świecie.
W czas wolny od prac i modłów w klasztorze
Opisuj po mnie coś widział, coś słyszał,
Ale nie zmyślaj, i pisz prawdę świętą:
Pokój, i wojny, i sprawy monarchów,
I cudy świętych wyznawców Chrystusa,
Proroctwa, znaki niebieskie na ziemi,
Wszystko opisuj, a mnie już starcowi,
Pora odpocząć i zagasić lampę...
Ale patrz bracie, dzwonią już na jutrznię.
Chodźmy Grzegorzu modlić się i płakać,
Ale bądź łaskaw podaj mi tę laskę *(odchodzi).*

GRZEGORZ. Wszystko zadrżało przed tobą Borysie,
I nikt ci nie śmie przypomnieć Borysie,
O zbrodni twojej, o cieniach Dymitra!
A ty nic nie wiesz: ukryty w zaciszu,
Pisze na ciebie tu skargę mnich, starzec,
W samotnej celi, i poda potomkom!
I ty, Borysie, nie ujdziesz przed sądem
Świata i ludzi, nie ujdziesz przed sądem
Wielkiego Boga, co zna serce twoje.

Przekład *Juliana Bartoszewicza.*

Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.).

Narzekał też Bronikowski na księgarzy i na drukarzy. „Wiele mam ambarasu — pisał — z tym kochanym panem Janem (Żupańskim). Istny to Grek, jak go About zcharakteryzował w swojej *Grèce contemporaine.* About, acz umie po staroheleńsku, niedosyć przecież zdaje się czytał w tym języku, więc tylko bystrością wrodzoną odgadł istotę Hellenina w ogólności. Ja, co nurzam się lat tyle w tym świecie, znam go nieco i uzupełniam Abouta twierdząc, że takim, jak dzisiaj, Grek był zawsze. A więc pan Jan w Poznaniu żywy dla mnie obraz tych, z którymi obecnie wciąż przestaję w pięknonie Herodotowym! Pełen wdzięku, delikatności, wrażliwości na wszystko rzewne i wzniosłe, pełen animuszu, wspaniałości itd. itd., ale na dnie zawsze jakaś odśrodkowa osobliwość (ktoś w *Revue des deux mondes* dobitniej nazwał to *perversité orientale)!* Gniewam się nieraz, jak wyrazić nie potrafię. Bo słuchaj JWP. Dobr. co mi ten nasz ἀνὴρ Ἀθηναῖος zrobił: P. Alfons Taczanowski daje nakład na wszystkie księgi mego Herodota. Ale, wybiera Żupańskiego (bo go miał właśnie pod ręką pewnie w Poznaniu) do spośredniczenia z drukarnią interesu. Żupański (nie pytając autora) wybiera znowu z swej strony oficynę N. Kamieńskiego i każe odbijać wszystkiego tylko 300 egzemplarzy. Rozpoczyna się druk, zaczyna więcej jak żółwiowy pochód tego druku. Bo w tej drukarni co tylko i skądkolwiek zgarnie się drukują. Mniejsza o to, ale rozpoczęło się coraz zabijające mię szkaradzenie acz szybko przecież z uwagą spisanego dzieła! poprawiam na niejednym arkuszu po dwieście błędów, w rewizyi jeszcze jakie pięćdziesiąt nakreślić przychodzi; przychodzi odbitka na czysto i wychodzi z 10 błędami jeszcze! Ale jakżeż może być inaczej, gdzie zecerami młodziki, kto wie czy z II. klasy niejeden. Żalę się, gromię, grożę — śmieją się ze mnie mołojce, a z nimi społem wtykający (?) talary właściciel. A nasz Żupansio? Alboż on o tem jeszcze pamięta? Wymawiam mu a zwłaszcza krzywdę przez zamówienie tylko 300 egzemplarzy. Wiesz JWP. Dobr. co mi na to odrzuca? nie uwierzysz, przecież tak jest. Otóż jak najnaiwniej a tak nadobnie, łagodnie odbija mi kochany Hellenin: wszakże zastosowałem się tylko do pańskiego rozkazu, bo tylko tyle egzemplarzy sobie życzyłeś!!!“ (List z 3 lutego 1862 r.).

Też same biadania na drukarnię i Żupańskiego są i w następnym liście, z tym jeszcze dodatkiem, iż od Żupańskiego ani grosza nieszczęśliwy tłómacz wyciągnąć nie może.

Chęć ujrzenia w druku wszystkich swoich tłomaczeń rodziła ciągle u Bronikowskiego nowe pomysły. Już przytoczone wyjątki wyraźnie świadczą o jego zabiegliwości. Szukał za nakładcami po całem Księstwie.

Wiemy o Taczanowskim, Raczyńskim, Czartoryskim; na księgę I i II Thucydidesa dała mu nakład osoba, o której pisze w dedykacyi, że imię jej niewiadomem ma pozostać [1]). Nakładcy reszty księgi III—VIII Thucydidesa, wydanej w dziesięć lat później, również „odmówili przyjąć należące przypisanie“. Kiedy już w Księstwie wydawców znaleść nie mógł, wpadł B. na pomysł drukowania swych przekładów w gazetach warszawskich, lub w pismach zeszytowych. Pomysł to dość naiwny, zwłaszcza co do gazet. Ale Bronikowski myślał, że mu Kraszewski w tym wypadku „zapośredniczy“. Miał na myśli Dyalogi Platona, Memorabilia Xenofonta i t. d. Gdyby chciano drukować, toby przecież raz miał honorarium za swoje „krwawe mozoły“ i łatwo byłoby zrobić odbitki. Nie trzeba dodawać, że projekt ten się nie udał, choć, jak wiemy, „Dodatek do *Czasu*“ przedtem użyczał miejsca na takie przekłady, z czego korzystał i Bronikowski. Później poradzono Bronikowskiemu, aby się zwrócił do księgarzy i dobrodziejów w Warszawie, a zwłaszcza radzono mu „zapetycyonować do pana Kronenberga, co nie żałuje licznego grosza na nakłady krajowe“. Szło mu mianowicie o Odysseję, która „po Herodocie byłaby tłómaczeniem najpopularniejszem“. Z Platonem i kontynuacyą Thucydidesa decydował się czekać „do spokojniejszych czasów“. Sam do Kronenberga udawać się nie śmiał, a więc znów prosił Kraszewskiego o pośrednictwo. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że te prośby pochodziły z drugiej połowy 1862 roku, to chyba już w dacie mamy odpowiedź, dlaczego spełzły na niczem przywiązane do nich nadzieje. Nie wydaniem Odyssei można się było wówczas zajmować w Warszawie.

W swoich smutkach i strapieniach miewał Bronikowski chwile jaśniejsze. Oto syn jego, uczęszczający od roku na wydział prawa we Wrocławiu, napisał dramat p. t.: „Koryolan“. Bronikowski zapewniał, że „nie bałamuci chłopca niewczesnem potakiwaniem zabawkom bardzo niebezpiecznym w życiu“, ale chociaż „nie oślepiało go uprzedzenie rodzicielskie“, to wszakże donosił Kraszewskiemu: „widzi Bóg, im pilniej rozglądam to *opus juvenile*, tem więcej uderzon jestem i rozumem artystycznym, układającym całość i wprawą wykonawcy drobiazgów wierszem po większej części pięknym, łatwym a śpiewnym... a już znowu słyszę rozmachał się nad nowem czemś z obecnej społeczności wyjętem, nawet czytałem gdzieś ułamek wcale niezły“ (list bez daty ze zbioru p. Bogusława Kraszewskiego).

Tymczasem Wielopolski urządzał Szkołę Główną, sprowadzając do niej najlepsze, jak mu się zdawało, siły. Przyjaciele radzili Bronikowskiemu, aby korzystał z nadarzającej się sposobności i przeniósł się do Warszawy. W Ostrowie brał tylko 700 talarów rocznej pensyi i to „bez widoków poprawy“, — umarł też ostatni jego wuj Arnold Skórzewski, „któren jakokolwiek nie zapominał o nader bliskim krewniaku“ — a tu trzeba było myśleć o polepszeniu egzystencyi, „od której przyszłość ośmiorga aż dziatwy zależy“ — więc też w liście z 20 lipca 1862 r. zasięgał rady Kraszewskiego. Nie wiedział do kogo i jak się zwrócić, komu przesłać swoje prace. Wprawdzie głównie miał na oku Wielopolskiego, Drzewieckiego i Korzeniowskiego, ale nie znał dokładnie „tytułów i adresów person dotyczących“ i zresztą obawiał się, „czy nie zawcześnie ulega nastawaniom przyjaciół“.

Kraszewski nietylko udzielił mu dobrych wskazówek, ale i użył swoich wpływów na jego korzyść. Już w półtrzecia miesiąca później, tj. na początku października, jeden ze zaufanych Wielopolskiego, Jan Papłoński, dyrektor Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, profesor Szkoły Głównej i członek rady wychowania, za pobytu swojego w Poznaniu ofiarował Bronikowskiemu katedrę profesora zwyczajnego języków starożytnych z roczną pensyą 10.000 złotych polskich i z jednorazową zaliczką 5.000 złp. na pokrycie kosztów przeprowadzki. Papłoński oświadczył Bronikowskiemu, iż Kraszewski kazał go prosić, aby przyjął ofiarowaną sobie posadę. Zdawałoby się, iż Bronikowski bez namysłu przystanie na propozycyę. Jednakowoż wahał się, bo naprzód nie wiedział, czy rząd Królestwa policzy mu do emerytury lata urzędowania w Księstwie, a następnie obawiał się, „czy wyznaczona pensya będzie dostateczną na opędzenie potrzeb ośmiogłowej czeladki“. Papłoński zezwolił, aby Bronikowski „względem życzeń swych stanowczą wolę“ nadesłał na ręce Kraszewskiego, ale żądał, aby to nastąpiło w najbliższym czasie. Bronikowski zaś zmarnował półtora miesiąca na ciągłem wahaniu się i dopiero 15 listopada prosił Kraszewskiego o radę i poufne wyjaśnienia. „Skołatany na zdrowiu, zgnębiony wnętrznie“, mający lat blisko pięćdziesiąt, ojciec licznej rodziny, ze strachem myślał, czy nie przemieni wprawdzie „bardzo biednego ale ustalonego stanowiska“ na niepewne, przenosząc się w inne całkiem stosunki. Z drugiej strony uśmiechał mu się widok zbliżenia się „do osób mężów“, którzyby mu w niejednem dopomogli. A o nic mu tak nie szło, jak o swoje... przekłady. Stały się one taką potrzebą jego życia, takim wymarzonym ideałem, że poczciwy filolog dochodził prawie aż do zapomnienia, że nietylko samą filologią świat żyć może. Przypomnijmy sobie, jakie to były gorące czasy, jak całe społeczeństwo żyło marzeniami i złudzeniami, a ledwie zdołamy pojąć, jak w tych czasach mógł ktoś cieszyć się głównie tem, że za przybyciem do Warszawy będzie mógł „w liczniejszem myślącem gronie odczytywać zawiły pozornie jaki ustęp Platona lub Thucydidesa“, bo — tłómaczył się — „jak

[1]) Thucydidesa Historya wojny peloponeskiej, przekład z greckiego... Poznań, 1861.

[2]) Thucydidesa Historya (jak wyżej). Wrocław i Ostrów, 1870 r.

już i starożytni pisarze mocno zawsze liczyli, pisząc, na zdolnych czytelników, tak po dziś dzień ich tłómacz zbutwieje na półkach, jeśli żywem słowem sam nie uobecni słuchaczom, jak to tłómaczenie rozumianem być winno". Przypuszczał też Bronikowski, iż księgarze warszawscy oświadczą się z chęcią wydrukowania jego przekładów, a tem samem uwolnią go od „żebranki po mecenasach", która już „nie udaje się". Oto np. świeżo odmówił mu młody Działyński wydania swym kosztem reszty Odyssei, choć mu to poprzednio był przyobiecał.

„To autora — a znowu człowieka, nie miałożby wabić potężnie przesiedlenie się zśród powietrza wzgardy, niechęci, w żywioł swój rodzimy, serdeczny, a jeszcze człowieka, którego płuca tego powietrza tak pożądają. Może w tem coś przesady, przecież po latach coś już sześciu, raźniej jeszcze te wyrazy płyną mi z myśli i serca wyciśnione wtedy tem tu wybóztwionem (że tak powiem) życiem:

Jam tak gorącą piersią świat ten umiłował,
Nić jego mglistych losów w wątek własnych wskował:
Zdzielił w miłości co go wznosi co przygniata...
Nie ujrzęż choć promyczka odwzajmu od świata?

Czasem coś mdławo, niby współczucie się zbudzi,
Tam w wzrok wesela roztli, tu wdzięk słowa złudzi?
Lecz — ledwie w dłoń podaną z zapałem uderzę,
Dłoń ta tak zimną, że mię chęć zapłakać bierze...

„Nareszcie o przyszłość drogiej dziatwy skuteczniej pono tam u Panów zaradziłoby się jak tutaj, gdzie sam natłok gotowych już kompetytorów po wszystkich urzędach odcina wszelki przystęp.

„Zamykam list najserdeczniejszemi dzięki za zaszczytną wzmiankę o Herodocie w *Gazecie Polskiej*. Chociaż pozostanie pewnie jedyną, gdy jak widzę uwzięto się po wszystkich pismach zamilczeć mnie, kiedy już szarpać i wydrwiwać niemożność bez narażenia się na patent idyotyzmu — jest mi ona najmilszą. Nie nadto dziś u nas ludzi, coby, przy najlepszej woli nawet, coś do rzeczy wypowiedzieć potrafili o pracach, do których sądzenia ukształcić się dopiero mają sędziowie. Podrosła w pychę niedołężna młoda zarozumiałość, przy rodzinnej niestety! słabości zawiszczenia wszystkiemu, co nie indywidualne, faworyzowana nadto jest kierunkiem czasu do rzeczy bezpośrednich tylko, zwróconych całej Europie. Jakkolwiek wyrozumiewając wiele, przecież nie zgodziłbym się na wszystko. Niech sobie reszta świata przeżyta, wyczerpawszy źródła dziejowej płodnej egzystencyi, bawi się i eksperymentuje, niech wytrybowiony rozsądkiem wyłącznie, drwi odtąd z wyobraźni, z uczucia, z rozumu nawet, które przygniótł adwokacko-kramarski, samowładny prąd ducha rozsądkującego tylko i na wszystkie strony; nam mołojczym, świeżym synom jeszcze dziejów, całą pełnością wszystkich ducha promieni świecić wypadałoby, myślę. Odgrodzić się, choćby murem chińskim, jeżeli nie inaczej, ale żyć i ruszać się po swojemu, samodzielnie. Tymczasem jakąbądź książkę wezmę do ręki, widzę, niestety! że tylko, jak dawniej, dotychczas utykamy w cwał za tem, co nam Francya pokaże. JWP. Dobr. wiesz lepiej odemnie, czem jest ta Francya dzisiejsza? Zaiste to naród wielkich jeszcze zasobów, zdolnych wyrwać go z niemocy do samoistnych i świetnych chodów jak niegdyś. Obecnie jednakowoż przeważa tam żywioł odniebieski, ciała i jego adoracyi. I nam jasnym od wnętrza oskorupiać się coraz grubiej tym murem Epikureizmu, o swoje wygódki jedno zatroskanego mieszczaństwa? Każdy krok naszego bezpośredniego żywota protestuje przeciwko takiemu szaleństwu, a jednak gdy go stawiać zaczniem na polu duchowem, wraz stawiamy imitując. Za nic natchnienie, za nic poezya, za nic wyżej inspirowana umiejętność choćby z pozoru jak najnudniejsza — tylko rzemiosła, tylko machiny, tylko ekonomia polityczna, tylko jakieś światozbawcze próby uspołecznień, tylko *summa summarum* pieniądz i pieniądz i to co za nim w odwodzie idzie, kiedy podniesion został do bożyszcza. Wreszcie po tylu rozczarowaniach, użby też zewsząd wzgardzonej a ogromnej przecież i silnej (byle chciała się w sile swej poczuć) rodzinie, czasby było, mówię, zamknąć się w samej sobie, i odepchniętej od wszystkich, starać się wystarczyć samej sobie, drużynie tej słowiańskiej, wierzącej jeszcze jak dawniej w Boga, co wszystkiem włada".

Tak się kończy ostatni list Bronikowskiego ze zbioru p. Bogusława Kraszewskiego.

Katedry w Szkole Głównej Bronikowski nie objął, gdyż niezadługo widzimy już na niej Zygmunta Węclewskiego. Zdaje się, że sam sobie był winien. Wahał się, wyczekiwał, namyślał, a Szkoła czekać nie mogła. A może powstanie, które wybuchło w dwa miesiące po tym ostatnim liście, wstrzymało ostatecznie Bronikowskiego od przyjęcia ofiarowanej mu katedry.

79. Stanisław Bronikowski.

z Łatanic p. Busko. List z dnia 29 marca 1862. Syn właściciela wioski w okolicach Starej Wiślicy. Był w Krakowie w instytucie technicznym, potem w Wiedniu na Politechnice. Wstąpił wreszcie do seminaryum w Kielcach, ale porzucił je po dwóch latach. Zapalony do literatury i sztuki, co szeroko opisuje. Chciałby dostać posadę przy jakiej bibliotece, lub zostać choćby nauczycielem szkółki ludowej.

80. Jan Brunak.

Ośm listów z lat 1851—1860; pięć z Kisiel [1]), po jednym z Kamieńca Podolskiego i z Lechnówki koło

[1]) Słownik geograficzny wprowadza w błąd podając, iż Kisiele (pod Ostropolem, pow. starokonstantynowski) należały do Kraszewskiego. Był to majątek Urbanowskich, którzy stale mieszkali w Horodcu, ale i w Kisielach często przebywali. Antoni Urbanowski, głośny oryginał, posiadał w Horodcu śliczne zbiory obrazów, rycin, numizmatów, oraz piękną bibliotekę, składającą

Płoskirowa. Listy obszerne, pełne wiadomości miejscowych. W pierwszym, z października 1851, wzmianka o pobycie w Kisielach ks. biskupa Borowskiego. Liczne wzmianki o Burzyńskich, Pruszyńskich, Urbanowskich, Czeczelach, Konstantym Bratkowskim, Abramowiczach, Woroniczach, Steckich i t. d.

Kilka drobnych wzmianek jest o Waleryanie Wróblewskim (Koronowiczu), późniejszym autorze głośnego „Słowa dziejów polskich". Wróblewski był wówczas głównie znany ze świetnej polemiki, jaką prowadził z Henrykiem Rzewuskim o poglądy jego na przeszłość Rzeczypospolitej (streszczenie tej polemiki podał dość obszernie J. Bartoszewicz w *Encyklopedyi powszechnej* Orgelbranda w artykule: Wróblewski). Ponieważ do życiorysu Wróblewskiego mało posiadamy szczegółów, więc tych kilka drobnych wzmianek podaję w całości: „Pan Walerian mieszka teraz w Konstantynowie — uległ kilkakrotnym usilnym prośbom hr. Rzewuskiego i został kollaboratorem *Dziennika* — boi się teraz, by Pan mu tego nie wziął za złe" (list z 12 października 1851 r.) [1]).

Druga wzmianka o Wróblewskim, że był w Kisielach. Poczem: „Pan Walerian wesoło przepędzał zapusty. Był w Ładykach na balu, w Czarnej, a na ostatku w Jamczykach na weselu (Abramowicza z Czeczelówną. Przyp. wyd.), Szkoda, że nie wie o zręczności, zapewne pisałby do Pana także" (list z 26 lutego 1852 r.).

Trzecia wzmianka: „Pan Walerian był w Kisielach w czasie świąt — nic sobie dotąd nie upatrzył; zdaje się jednak, że Zieliniec nadal trzymać nie będzie" (list z 14 stycznia r. 1853) [2]).

Brunak opuściwszy Kisiele, chodził dzierżawami. Miał zamiłowanie do literatury, kochał się w starych sztychach, co go łączyło jeszcze bliżej z Kraszewskim, niż stosunek zawiązany w Kisielach. Dostarczali też sobie wzajemnie rzadkich rycin.

się z 20.000 tomów, a między niemi wiele dzieł rzadkich. Żona jego, Elżbieta z Kruszewskich, była duszą domu, „aniołem dobroci"; garnęła do siebie sieroty i krewnych, tak, że dom Urbanowskich był zawsze pełnym mieszkańców. Do gościnnych jego progów zaglądała nieustannie cała okoliczna szlachta i inteligencya. W Horodcu to poznał Kraszewski Zofię Woroniczównę. Zdaje się, że po śmierci męża Urbanowska przeniosła się na stałe do Kisiel, o czem świadczą nietylko wzmianki w listach Brunaka, który zapewne był jej krewnym lub oficyalistą. Kisiele stały się tem, czem był Horodec — ciągle ktoś odwiedzał „anioła dobroci". Nawet przybywający ze stron dalekich w okolice Kisiel, czuli się w obowiązku złożyć hołd zacnej kobiecie. Kraszewski w Kisielach bardzo często gościł i wiele pisał, i to zapewne jest źródłem mylnej wiadomości Słownika geograficznego.

[1]) Mowa o *Dzienniku warszawskim*, redagowanym przez Rzewuskiego, a następnie przez J. Bartoszewicza. Wróblewski pomieścił w *Dzienniku* dwa wysoko cenione artykuły o poetyczności epoki Piastów i Jagiellonów.

[2]) Zapewne mowa o Zielińczach, wsi w powiecie Kamienieckim.

81 i 82. A. Brzezicki z Ulanik i Kazimierz Brzeziński.

Listy obojętnej treści.

83. Feliks Brzozowski.

Niema wprawdzie w korespondencyi jego listu, ale jest następująca notata:

„F e l i k s B r z o z o w s k i, artysta-malarz, wyznania rzymsko-katolickiego, liczący lat 29, upraszа o miejsce kustosza rządowego przy Muzeum sztuk pięknych w Warszawie. Oprócz zamiłowania w wysokim stopniu do podobnego zajęcia, posiada kwalifikacyę następującą:

„Z ukończonych nauk w Warszawie otrzymał patenta z Szkoły Powiatowej i Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie pobierał stypendyum rządowe aż do ukończenia kursu nauk, tj. do r. 1858 — urodzony i zamieszkały w Warszawie, ulica Tamka N. 2853.

W Warszawie, d. 22 czerwca 1862 r.

84. Henryk Budzyński z Haszowa [1]).

Trzy listy z r. 1855 i 1856.

Budzyński ten był właścicielem trzech rękopisów: Bukara, Radzimińskiego i Rulikowskiego. Pragnął je wydać, ale potrzebowały one redakcyi, a sam Budzyński dawno je już czytał i „mało miał czasu wobec troski o chleb powszedni".

Pierwsze dwa oddaje więc „pod wyłączną opiekę" Kraszewskiemu. Co do pamiętników Seweryna Bukara, miał od jego syna Wincentego upoważnienie, drukować je nawet za życia autora i na próbę wydał jeden ustęp w *Dzienniku warszawskim* J. Bartoszewicza. Ale autor, wuj Budzyńskiego, o mało się za to na niego nie pogniewał, nie dał więc dalszych ustępów do druku. Tenże sam Seweryn Bukar udzielił mu pamiętnika Radzimińskiego, który był kolegą Bukara w szkole rycerskiej, a potem od rozbioru kraju ciągle mieszkał na Wołyniu. Trzeci pamiętnikarz, Rulikowski, był teściem Budzyńskiego; żył jeszcze i mieszkał w Wysocku w powiecie rowieńskim. Rękopis chciał zostawić „jako pamiątkę dla dzieci", ale przypuszczał, że ktoś zechce korzystać z jego „rozrywek". Budzyński zredagował tylko jeden poszyt; sam autor z powodu wieku nie mógł zająć się poprawianiem rękopisu i oddał go synowi Edwardowi, który „udzielił go kilku pracownikom zasłużonym w literaturze". „Wyszły z niego wyjątki w *Gazecie codziennej*", ale ani Edward Rulikowski, ani Budzyński nie czytali tych wyjątków i obawiali się, czy nie są „jakiem nadużyciem" (list z 26 listopada 1855).

Pamiętniki Bukara wydał potem Kraszewski w Dreźnie w r. 1871. Część pamiętników Rulikowskiego zredagował i drukiem ogłosił Julian Bartoszewicz p. t.: „Urywek wspomnień Józefa Rulikowskiego" (Warszawa 1862), gdzie też we wstępie znajdują się bliższe szczegóły o tych pamiętnikach. Bartoszewicz drukował ten

[1]) Słownik geograficzny nie zna Haszowa.

„Urywek" poprzednio w *Kronice*, a nie w *Gazecie codziennej*, jak mylnie Budzyński był poinformowany.

85. Michał Budzyński

w Kapuszynie, p. Stary Konstantynów. Znany tłómacz Schillera i Byrona, autor powieści: „Urbi et Orbi" i Pamiętników wydanych po jego śmierci (ur. 1818 † 1864 r.).

Budzyński „napróżno po kilkakroć starał się osobiście poznać" Kraszewskiego, więc w inny sposób postanowił „zacząć tak pożądaną znajomość". „Przejęty współczuciem dla starań" Kraszewskiego około podniesienia teatru żytomirskiego, przesyłał mu znalezioną w papierach dawniej przełożoną przez siebie wierszem komedyę Augiera p. t. „Gabryela". Może wiersz będzie zatrudny dla aktorów, może Kraszewski nie osądzi tłómaczenia za godne oryginału i sceny, w każdym razie niech uzna przesyłkę „za chęć szczerą dopomożenia jego pracy", za hołd oddany temu, „pod którego wyrok my małe kolibry garniemy się jak pod skrzydło orła". Jeżeli Kraszewski nie wystawi na scenie „Gabryeli", miłość autorska Budzyńskiego nie będzie obrażoną (list z 8 października 1857).

86. Bujanerowa Złota Basia

z Uściługa, właścicielka domu i zajazdu i faktorka, o ile domyśleć się można z jej listów. W roku 1857 „Uściług się spalił, więc i ja się spaliłam", a stąd prosi o pożyczkę 100 rubli i o zwrot 10 rubli, które od niej wziął Kraszewski „już temu więcej jak dwa lata, w piątek wieczorem, wtenczas u mnie mieszkał traktyrnik nazwiskiem Bloch". W r. 1860 Złota Basia zajmowała się transportem rzeczy Kraszewskiego, kiedy się przenosił do Warszawy.

87. Kazimierz Bujnicki,

znany w swoim czasie powieściopisarz i wydawca wileńskiego „Rubona" (1788—1878). Dnia 20 stycznia 1855 r. przesyłał Kraszewskiemu „ostatnią swoją powiastkę", którą pozwolił sobie „ozdobić imieniem" Kraszewskiego. Mowa tu o „Starej pannie", wydanej w Wilnie w roku 1855, a dedykowanej Kraszewskiemu. „Wprawdzie już dawno — pisze Bujnicki dalej — nie odzywałem się do Pana Dobrodzieja, ale przez ten czas, powiedzieć mogę, czytałem zawsze niepoliczone a zawsze przewyborne płody pracowitego Jego pióra. I nie dość, żem czytał, studyowałem powieści Pańskie, a ilużem się w nich cudownym przypatrzył wzorom! Jeżeli więc w szkicach i obrazkach moich udało mi się jaki charakter, jaką scenę z towarzyskiego życia trafnie odwzorować, winienem to w wielkiej części Panu i nieskończoną stąd dlań zachowam wdzięczność". To też i w dedykacyi zaznaczał Bujnicki, że „snopek ten" jest „uzbierany" na „bogatej niwie" Kraszewskiego.

List Bujnickiego pisany jest z Dagdy, majętności położonej w gubernii witebskiej, na granicy powiatów dyneburskiego i rzeczyckiego. Dagdę odziedziczył Bujnicki po swym ojcu podkomorzym Andrzeju [1]).

88. Bułka (pseudonim)

pisze dwa listy w r. 1858—1859 w sprawie poparcia Leopolda Czarnomskiego, młodego sieroty, syna chłopa z pod Prasnysza, który okazuje wielkie zdolności muzyczne. Piętnastoletni chłopiec „pisze nuty, zawsze bębni palcami po stole i często płacze, a co niedziela chodził do znajomego organisty w Mokotowie". Podjął się go kształcić bezpłatnie Münheimer, a Bułka zbierał składki na kupienie mu fortepianu.

Co się stało z tym „Jankiem muzykantem"? Sowiński w „Słowniku muzyków polskich" (wyd. drugie) nic o nim nie wie.

89. K. Buszczyński

z Uhrynowa „prosi" kochanego sąsiada na obiadek męski.

90. Marya Buszczyńska

z pow. łuckiego. 19 czerwca 1862 r. żąda objaśnienia co do pism Gabryeli. Prosi też o słowo wiadomości, co się dzieje z Apollonem Korzeniowskim i jego żoną. Na kilka listów pisanych do nich nie otrzymuje odpowiedzi, więc się pyta, „czy rzeczywiście zostali już mieszkańcami stron dalekich". Nie myliła się — zostali. Aresztowany w Warszawie 19 października 1861, w pół roku później (8 maja) wywieziony został Korzeniowski z żoną i pięcioletnim synkiem do Wołogdy.

(C. d. n.)

Przegląd Przeglądów.

Z korespondencyi Zaleskiego

wydał w grudniowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* p. St. Zdziarski 19 listów pochodzących w przeważnej części z biblioteki Muzeum Narodowego w Rapperswylu, w części zaś z lwowskiego Ossolineum, wszystkie zaś one przynoszą dość wiele szczegółów nowych, dotąd nieznanych zarówno z życia poety jak i z historyi emigracyi.

Jako pierwszy położono tutaj list do Lelewela z 19 maja 1834 r., list zaś ten zawiera w sobie całe mnóstwo szczegółów illustrujących wybornie stosunki emigracyjne, walki partyj i obozów, przygotowania do sejmu emigracyjnego i t. p. Na uwagę zwłaszcza zasługuje następujący ustęp: „U nas tu w Paryżu passye wrą po staremu. J. O. Pan (ks. A. Czartoryski) ze swymi

[1]) Słownik geograficzny, tom I.

domownikami, dworzany i czeladzią nie szczędzą intryg wewnątrz i zewnątrz emigracyi. Wichrzą, ile sił starczy i na wszystkie strony. Słowy i drukiem nie przestają szkodzić powszechnej sprawie ludów" i t. d.

List drugi — do Lucyana Siemieńskiego z r. 1843 przynosi ciekawe szczegóły o pracach literackich Siemieńskiego, o Goszczyńskim i prelekcyach paryskich Mickiewicza i poglądach na nie emigracyjnych partyj. Trzeci do Czosnowskiej treści obojętnej, czwarty do Szajnochy z 1857 roku był pisany na wieść o zamierzonym przyjeździe „miłego i serdecznego pana Karola" do Francyi w celach kuracyi ocznej. Listy objęte numerami 5—8 króciutkie, tyczą się Leonarda Chodźki i prócz tego, iż rzucają ciekawe światło na stosunki emigrantów z 1853 r. ze Zaleskim nie zawierają w swej treści niczego interesującego. Listy 9—11 wystosowane do Paulina Stachurskiego we Lwowie, redaktora *Sioła*, przynoszą dużo materyału do charakterystyki poglądów naszego poety na Ruś i sprawę ruską, niemal pierwszorzędnego znaczenia. Następne trzy listy do Nabielaka i żony jego Zofii — nie zawierają w sobie wiele materyału, prócz ostatniego odblysku przyjaźni, jaka łączyła Bohdana z Nabielakiem od roku 1830 począwszy. Niemniej podobnie świadczy i list do Goszczyńskiego o świętych węzłach przyjaźni, która, acz zamącona dyssonansem w czasie Towianizmu Seweryna, przetrwała aż do jego zgonu. Wszystkie pozostałe listy pisane do Władysława hr. Platera, twórcy Muzeum Rapperswylskiego, tyczą się przeważnie historyi tej instytucyi. Niewypada zamilczeć, iż wszystkie te listy zaopatrzył p. St. Zdziarski w stosowne objaśnienia.

O „Europejczyku".

O pierwszym „Liście z syreniego grodu", zamieszczonym w *Czasie,* chcieliśmy podać własne uwagi. Wyręczył nas jednak Gosławiec w *Gazecie polskiej* Nr. 109. Przytaczamy część tej słusznej odprawy:

„Listy z syreniego grodu" p. Europejczyka w *Czasie* narobiły wrzawy, zarówno w Krakowie, jak i w Warszawie.

„Biorąc rzecz przedmiotowo, należałoby je pominąć milczeniem. Ot! komuś uprzykrzyła się tak zwana „kultura warszawska" i uśmiechnął się do wdzięków zewnętrznych, tak zwanej „kultury krakowskiej". A niech tam! Papier jest cierpliwy, a czytelnicy, dzięki rozwielmożnieniu się tandety dziennikarskiej, nawykli już czytać nie umysłem, nie sercem, lecz oczami, z przyzwyczajenia, mechanicznie.

„Czy jednak elukubracye podobne, płytkie a wyzywające, powinny się znajdować na łamach dziennika poważnego? Komu one pożytek przynieść mogą? Warszawa „kultury swojej" pod wpływem jednego paszkwilu nie zmieni, a biada Krakowowi, gdyby mu kadzidło p. Europejczyka wystarczyć miało! Lecz skądże ta niełaska na Warszawę?

„Przedewszystkiem literaci warszawscy. „Choć nie brak między nimi ludzi zdolnych, to jednak ludzi, stojących rzeczywiście na wysokości kultury dzisiejszej, jest tak mało, że pięć palców wystarczy na wyliczenie wszystkich. Reszta odznacza się tak zwanem „wykształceniem warszawskiem", które się równa niedouczeniu, a najczęściej nieuctwu". O te resztę nie pytajmy; lecz kto stanowi grupę owych pięciu, jeżeli „Prus, któremu talentu olbrzymiego nikt nie odmówi, o ile jest warszawskim w każdym calu, o tyle w technice pisarskiej europejskim nazwanym być nie może?" Pan Europejczyk w tem miejscu milczy; natomiast dodaje, iż „żaden z naszych młodych, zarówno z pośród poetów, jak i beletrystów, nie pisze taką polszczyzną, jaką włada np. Rydel, Tetmajer lub Smarzewski". I tyle.

„Następnie nasi krytycy. „Z wyjątkiem starego Keniga, wzorującego się na Anglikach, i Bogusławskiego, naśladującego Francuzów, reszta myśli i pisze tak, jak się myśli i pisze tylko w Warszawie". Jedynie „p. Rabskiemu, przybyszowi z Zachodu, od paru lat dopiero osiadłemu w syrenim grodzie nad Wisłą, nie imponuje europejskość Warszawy, jak imponuje wszystkim koroniarzom z krwi i kości" i dlatego jemu to, nie zaś „żadnemu z pisarzy czysto warszawskich, na naszym bruku wzrosłych i naszą atmosferą przesiąkłych, nasunęły się refleksye na temat obniżającego się u nas poziomu kultury umysłowej".

„A teraz uczeni. Tych niema wcale. Niema? Przepraszam! Jest jeden, ale dobry: „pan Korzon, który dał niedawno przykład jaskrawy niskiego poziomu kultury u nas, nazywając w *Gazecie polskiej* ilustracye Matejki do „Dziejów Polski", Augusta Sokołowskiego „obrazą nauki, grzesznem wypaczeniem wiedzy". „Czy Matejko robił te rysunki wtedy, kiedy nie posiadał żadnych wiadomości historyczno-archeologicznych, czy w dziwnej jakiejś godzinie, kiedy wierzył we własne tylko urojenia", dość, iż według słów p. Korzona, „kolekcya królów polskich Matejki jest dziwną zagadką psychologiczną, jeśli nie mistyfikacyą, nie urąganiem z rzeczywistości i prawdy". To też p. Korzon „w poczuciu obowiązku względem historyi i społeczeństwa naszego" radzi „wizerunki królów z wydawnictwa popularnego „Dziejów Polski" wyrzucić wszystkie co do jednego". Tu p. Europejczykowi przychodzą na myśl Wandalowie i Obrazoburcy! Bo i jakże p. Korzon śmiał targnąć się na „produkcye fantazyjne" Matejki, kiedy Stanisław Tarnowski, już nie pan, ale sam Stanisław Tarnowski, „Poczet królów" nazwał „dziełem, które powinno zostać na zawsze w każdym domu polskim, jako jego ozdoba!"

„Że pomiędzy dziełem, stanowiącem „ozdobę każdego domu", a dziełem, stanowiącem podwalinę nauki,

może istnieć przepaść cała, panu Europejczykowi na myśl nawet nie przychodzi. Gotówby on w zapale polemicznym ilustracye „Don Kiszota“ Doré'go, arcydzieło charakterystyki fantazyjnej, nazwać dokumentem historycznym. Bo czyż innego zdania jest Stanisław Tarnowski? Dla niego też „Matejko w intuicyi historycznej, w potędze wyobraźni, która ludzi zmarłych widzi i daje widzieć w ich właściwym, prawdziwym charakterze, w zrozumieniu i w uczuciu tragedyi dziejów, jak ich epopei, jest jednym z ludzi zupełnie wyjątkowych; jak Henryki i Ryszardy w dramatach historycznych Shakespeare'a, tak, w jego obrazach wiele postaci naszej historyi stoją jak żywe, jak wierne wizerunki swej duszy, a pomniki swego czasu, który tłómaczą i objaśniają“.

„Czy p. Europejczyk drwi, czy o drogę pyta? Mniejsza już o gramatykę, w której „wiele postaci stoją“; mniejsza o stylistykę, w której „pomniki tłómaczą i objaśniają swój czas“, (skoro kto tłómaczy, ten objaśnia, a kto objaśnia, ten tłómaczy); lecz czyż sam Stanisław Tarnowski, przyznając Matejce tylko intuicyę historyczną i potęgę wyobraźni, nie stawia tem samem jego wizerunków w rzędzie urojeń malarza, o których tak dosadnie i ściśle „w poczuciu obowiązku względem historyi“ odzywa się p. Korzon? Matejkę, jako malarza historycznego, można i trzeba uwielbiać. Niech zatem wszyscy padają na twarz przed jego obrazami, byle tylko szewcy z koloru i formy obuwia królów na płótnie nie wyrokowali o prawdzie dokumentów historycznych i archeologicznych. Pan Europejczyk niema wyobrażenia o różnicy, jaka istnieje pomiędzy fantazyą charakterystyczną, a charakterystyką ścisłą w obrazach, i stąd ta napaść na p. Korzona, jako krytyka dokumentów historycznych.

„Inna rzecz z nauką samą. Tu p. Europejczyk nie błądzi wcale, odmawiając „sumiennemu i pracowitemu historykowi wysokiej kultury umysłowej“, „nie świadczy bowiem o niej żadna z prac historycznych p. Korzona, nie wyłączając nawet ostatniej jego pracy o Sobieskim, która może przynosić wiele rzeczy nowych, ale jest pisana w sposób, iż człowiekowi oczytanemu w pismach europejskich włosy stają na głowie“.

„Jeżeli p. Europejczyk nie jest łysy, to, chroniąc się przed śmiesznością widoku, powinienby, po wypowiedzeniu tych słów, kazać zgolić sobie głowę do czysta, tak, aby ani jeden włos nie postał na niej, bo oto, co może się dowiedzieć z posiedzenia Akademii w dniu 3 maja:

„W sprawie nagrody za pracę historyczną sprawozdawca Akademii krakowskiej stwierdza, że praca Tadeusza Korzona p. t. „Dola i niedola Jana Sobieskiego“ jest jedną z najpoważniejszych monografij, jakie nasza literatura historyczna w ostatnich latach wydała. Autor spożytkował z rzadką pracowitością liczne źródła rękopiśmienne i archiwalne, a stanowisko, jakie zajął w sądzie o dziejach wewnętrznych tej epoki, w ocenieniu osobistości historycznych i ich działania, odbiega daleko od zapatrywań utartych ostatniemi czasy w polskiej literaturze historycznej. Zamykając się w obrębie postawionego sobie zadania, Tadeusz Korzon zgromadził niezmiernie bogaty materyał faktów, opracowany bardzo sumiennie, z wielką trzeźwością krytyki. Każdy rozdział zawiera wiele zdobyczy nowych, rzetelnej wartości, które w znacznej części uważać będzie można za ostateczne ustalenie materyału faktycznego tej epoki. Z tych przyczyn i dla tych zasług Akademia przyznaje Korzonowi nagrodę 1,125 reńskich z fundacyi Barczewskiego“.

„I cóż p. Europejczyk na to? Cóż *Czas* na to?

„Można wzruszać ramionami, gdy się widzi, jak jakiś ulicznik, uprzykrzywszy sobie patrzenie w gwiazdy, pluje dla odmiany na bieżącą wodę. Lecz studnia nauki, z której spragnieni pić chcą lub piją, to nie woda bieżąca. *Czas* p. Europejczykowi, który zgoła na uczonego nie wygląda, pozwolił zmierzyć naukę“.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Zofia Kowerska. **Bracia z wyboru.** Warszawa 1899, 2 tomy, str. 306 i 335.

P. Zofia Kowerska porobiła dużo spostrzeżeń w życiu, zastanawiała się nad niemi, ma wiele oczytania, mianowicie w literaturze francuskiej i angielskiej, umie trzeźwo myśleć, posiada silne poczucie religijno-moralne, pisze wprawnie (chociaż niepoprawnie), ale dotychczas pomimo wielu już lat tworzenia, nie zdołała zapanować nad kompozycyą całości i daje raczej szeregi obrazków, niż jednolity i w sobie skupiony obraz.

Dowodem tego jest najświeższa jej w odbitce książkowej powieść. Są tu trzy charaktery główne, których rozwój miał stanowić zasadnicze zadanie i stanowić najwyższy interes utworu. Trzy te charaktery wytwarzają znany trójkąt małżeński, przedstawiony wszakże nie w zwykły sposób francuski, lecz w sposób szlachetny, idealistyczny, nietylko ze strony kobiety, ale i mężczyzny. Jest tedy w owym trójkącie dwoje ludzi zacnych i niemal świętych, a jeden niepoń, samolub, dekadent fizyczny i moralny.

Elżbieta jest to żona-katoliczka, głęboko przeniknięta nie tyle uczuciami, ile obowiązkami religijno-moralnemi. Wydana zamąż stosownie do układów rodzinnych, z obowiązku wmawia w siebie miłość do małżonka, który ani na chwilę nie starał się jej podobać, a którego ona wyidealizowała sobie, wad żadnych nie dostrzegając. A jeżeli je wreszcie spostrzedz musiała, to potrafiła je przed samą sobą i innymi usprawiedliwić i niemal na zalety przemienić. Nie było w tem bynajmniej obłudy, lecz tylko jakaś wielka naiwność, nie-

przypuszczająca, ażeby w małżonku, któremu przed ołtarzem przysięgła, mogły się kryć zdrożności. Wszystko, co Leon powiedział i co zrobił, było dla niej świętem.

Czytelnik nie bardzo temu, co prawda wierzy, bo Jan nie krępował się w wypowiadaniu zdań swoich, zdaleka pachnących obojętnością religijną, lekceważeniem pojęcia obowiązku, sybarytyzmem. Zdawałoby się, że Elżbieta przez kilka lat pożycia małżeńskiego mogła była trochę lepiej poznać swego męża, niż to okazuje na początku powieści, mogła była przynajmniej zmiarkować, że religijność Jana jest tylko udaniem. Ale przypuszczenie tej naiwności w Elżbiecie poczytywała autorka za konieczność, żeby módz odmalować silną reakcyę, jaka się w niej przejawiła po przekonaniu się, iż Jan kłamie. Wówczas cofnęła swoje uczucia względem męża, a raczej zrozumiała, że ono nigdy nie istniało; to ją wszakże bynajmniej z drogi obowiązku nie sprowadziło. Przekonana, że związek małżeński jest nierozwiązalny, odtrąca propozycyę Jana co do rozwodu, trwa na swem stanowisku i trwać będzie, póki śmierć nie położy kresu stosunkowi, w którym uczucie żadnej już nie odgrywa roli, tylko surowe poczucie zobowiązań zaciągniętych przed Bogiem.

Uczucie Elżbiety poszło w innym kierunku, ale nie śmiała sama sobie powiedzieć tego, aż w chwili rozstania z ukochanym, przejawiło się mimowolnemi słowy, jak przy rozstaniu się Amelii ze Zbigniewem u Słowackiego.

Tylko że poetycznym Zbigniewem Jerzy nie jest, jak Elżbieta nie jest Amelią. Jerzy to „pozytywista“, religijnie zobojętniały, zastępujący Jana w administracyi majątku według testamentowej woli swego niegdyś opiekuna, który przeczuwając, że syn jego Jan nie zdoła zapewnić szczęścia żonie, a majątku dzieciom, zobowiązał jego „brata z wyboru“, by czuwał nad jednym i nad drugim. Trudna rola i czytelnik gotów zwątpić o sławionym przez autorkę rozumie tego, co takie obowiązki włożył na barki człowieka, mającego wprawdzie wielkie zalety charakteru, lecz niezdolnego do wpływania na subtelniejszy i elastyczniejszy umysł Jana. To też litość bierze, patrząc na tego „pozytywistę“, co nietylko w niczem powstrzymać nie może marnotrawnego Jana, lecz mimowoli sam musi być mu w tym względzie pomocnikiem.

Autorka uczyniła Jerzego szlachetnym; przyjęcie na siebie winy popełnionej przez „brata z wyboru“, czyni go na chwilę bohaterem: ale nie uwalnia go od zarzutu bezradności. Jest on człowiekiem zdolnym do mozolnej pracy i biernego poświęcenia, lecz niema talentu czynnej inicyatywy — to też, jeśli próbuje podjąć walkę z Janem, ulega w niej zawsze. Nie wszyscy są wielkimi w czynach — to prawda niewątpliwa, lecz zdaje mi się, że p. Kowerskiej ta myśl nie przewodniczyła przy tworzeniu postaci Jerzego, że dając przeciwstawienie względem Jana, wbrew swojemu zamiarowi, uczyniła przeciwstawienie to mdłem bardzo.

W gruncie rzeczy najwięcej zajmuje w powieści, bo najlepiej stosunkowo obrobiony został, ów niepoń, samolub, dekadent, wyzyskujący wszystkich i wszystko dla uprzyjemnienia sobie życia, ów małżonek początkowo przez Elżbietę czczony, a potem wzgardzony wprawdzie, lecz starannie pielęgnowany, ów „brat z wyboru“, który i z testamentu ojca i z Jerzego zadrwił. Autorka dziwnie się z nim łagodnie obchodzi, a nie robi tego w imię przedmiotowości twórczej, lecz jakby z zakochania się w jego egoistycznych paradoksach, w jego fantazyach, w jego lekceważeniu wszystkiego, prócz własnej wygody. Zrazu zdawało się, gdy na początku tomu pierwszego wyczytałem określenie stanu jego ducha jako „wielkiego lenistwa uczucia“, że p. Kowerska przeprowadzi stopniowy rozwój tego lenistwa aż do krańców zupełnego zaniku uczuć. Byłoby to studyum ciekawe. Ale autorka go nie dokonała. Użyła wyrazów „wielkie lenistwo uczucia“, ot tak sobie, choć mogła na ich miejscu położyć słowa: samolubstwo i cynizm. Jerzy w ciągu powieści wcale się nie rozwija; wypowiada tylko coraz to nowe frazesy błyskotliwe, pochwytane z powieści i dzienników, a mające nadać pozór jakiejś teoretycznej pokrywki dla jego sobkowskiego usposobienia, szalbierstw i nikczemności poprostu.

Mówiłem o silnem poczuciu religijno-moralnem p. Kowerskiej; jest ono widoczne i w „Braciach z wyboru“; przejawiło się w chęci nawrócenia „pozytywisty“ i we wprowadzeniu księdza Maryana; co do Jana wszakże, muszę zaznaczyć nadmierną pobłażliwość. Autorka wprawdzie piętnuje jego postępowanie mianem nieuczciwości (symulacyjna sprzedaż majątku), ale robi to okolicznościowo tylko; mnie się zdaje, że przy takim nastroju, jaki panuje w całej powieści, silniejsze wytknięcie szkodliwości takich jednostek nie byłoby nie na miejscu.

Wspomniałem nawiasowo, że język p. Kowerskiej zupełnie poprawnym nie jest; galicyzmów znajduje się w nim sporo. Nie będę ich szczegółowo wyliczał; ale nie mogę nie zaznaczyć, że używanie słowa „dawać“ w znaczeniu francuskiem jest zbyt rażącym błędem, a często się w „Braciach z wyboru“ powtarza. Mam tu na myśli takie wyrażenia, jak np.: „słowa Elżbiety dały mu obawę wybuchu czułości“ (I, 32) i tym podobne. Nie pamiętam, ażeby w którymkolwiek spółczesnym utworze polskim takim galicyzmem nieznośnym się posługiwano. *Piotr Chmielowski.*

Adam Mickiewicz. **Złote myśli.** Zebrał Józef Nogaj. We Lwowie. 1898, str. 95.

Nadzwyczaj dobrą myśl podjęło Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, wydając jako 16-ty tomik „Bi-

blioteki dla mołdzieży“ — złote myśli Mickiewicza, w roku jubileuszowym. Mieliśmy, co prawda, już jeden podobny zbiorek wydany przed kilku laty przez Szczęsną [1]), nie odpowiadał atoli w zupełności swojemu zadaniu, licząc się zaś ze względami cenzuralnymi — musiał zawierać wiele luk i opuszczeń. Mogłoby się komu zdawać, iż wydanie takich myśli i sentencyj jest rzeczą łatwą, niepochłaniającą wiele czasu, pracy i uwagi; w istocie jednakowoż kosztuje ono sporo trudu. Bo nietylko należy uważnie i sumiennie wybrać z dzieł wielkiego poety to wszystko, co zawiera streszczenie jego zasad życiowych, moralnych i społecznych, ale nadto należy wysortować materyał ten surowy tak, ażeby odpowiadał swojemu przeznaczeniu, trzeba wreszcie ułożyć go w pewien systematyczny porządek, ażeby luźne te zdania i uwagi tworzyły pewną całość, ażeby ze sobą się wiązały. To też zawsze powinno się oceniać trud wydawcy, dla którego po większej części nie czuje nawet krytyk wdzięczności. Na wielką też wdzięczność zasłużył p. Nogaj, nietylko dlatego, że wybrał umiejętnie ze wszystkich dzieł Mickiewicza najlepsze i najistotniejsze prawdy i „myśli kwiaty“, lecz także i z tego powodu, że potrafił układ w ten sposób przeprowadzić, iż stanowi on przejrzystą i zaokrągloną całość. Ażeby zaś dać dokładniejsze wyobrażenie o wybornym układzie tych myśli, pozwolimy sobie w skróceniu podać na tem miejscu treść poszczególnych rozdziałów. Zacząwszy od myśli o Bogu, stosunku Jego do człowieka, przechodzimy do poglądów Mickiewicza na świat i naturę, na naukę, mądrość, prawdę i cywilizacyę. Rozdział czwarty mówi o duszy, uczuciach i myślach, piąty o życiu ludzkiem, szósty o walkach życiowych i trudach, siódmy o stosunkach ludzi między sobą i o obowiązkach wzajemnych. W rozdziale dziewiątym zebrał p. Nogaj zdania poety dotyczące młodzieży, przyczem pominął — zupełnie słusznie naszem zdaniem — apostrofę: „Mierz siłę na zamiary“... Następne rozdziały obejmują zdania o narodzie, społeczeństwie i jego formach, o ojczyźnie i poezyi.

Nie tutaj jednakże był koniec pracy p. Nogaja; prócz układu tego bowiem nadzwyczaj udatnego, zasługuje też na uznanie wstęp, jaki dał nam szan. wydawca na czele książeczki. A we wstępie tym odtworzył trafnie syntezę wszystkich myśli zawartych w tomiku, który omawiany, dał całokształt zwięzły i trafny poglądów poety w tym samym porządku, w jakim ułożył sentencye jego. Nie podobna nam atoli zgodzić się na jedną uwagę p. Nogaja, którą wypowiedział na samym początku swego wstępu. Oparłszy się — o ile nam się zdaje — na zdaniu Mickiewicza, wypowiedzianem w kursach paryskich (Liter. słowiańska. I. lekcya 3), iż „cała literatura polska wyrosła, wywinęła się i wykwitła z tego jednego słowa — ojczyzna“, przekształca w swojej przedmowie p. Nogaj to zdanie w ten sposób, iż słowa Mickiewicza „nie pozwalają zapominać, że prócz osobistych potrzeb, powodzeń, zawodów, bolów — jest ojczyzna“ (str. 3). Czyżby ta rodzinna ziemia, która obudziła natchnień iskrę w tylu bożych śpiewakach, za którą tak tęsknił Mickiewicz, kiedy błagał Bożą Matkę, by przenosiła „duszę jego utęsknioną do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych“, o której szczęście błagał tak gorąco twórca „Irydyona“ — szumiąc jak dąb zgruchotany piorunową strzałą „Psalmami przyszłości“, czyżby ta ziemia miała być dla nas, dla naszego młodego pokolenia — ostatnią i stała na samym końcu po „osobistych potrzebach“? Wątpimy, by kto na takie zdanie mógł się pisać.

Stanisław Zdziarski.

[1]) Nie jeden, lecz dwa, bo pierwsze „Złote myśli“ Mickiewicza wyszły w r. 1890 nakładem K. Bartoszewicza. (*Przyp. Red.*)

Władysław Bołoz Antoniewicz. **Dzwony krośnieńskie.** Z podań miasta. Krosno. 1898, str. 8.

Nadzwyczaj smutnem świadectwem czasu jest utwór poetyczny (jeśli go tak nazwać można), którego tytuł wyżej podaliśmy: świadczy bowiem zarówno o braku całkowitym wszystkich tych czynników, jakie składają się na talent, niemniej też niekorzystne rzuca światło i na smak artystyczny tych, którzy dozwolili p. Antoniewiczowi wydać jego wierszydła — na cel dobroczynny. Sam bowiem ów cel — jakkolwiek zacny i szlachetny — dyskredytuje się w oczach publiczności, iż tak nędznych środków używa do zdobycia — monety, każąc płacić czytelnikom za rymy, przy których wiersze księdza Baki wydają się być złotem! Gruby błąd popełnili ci, bo nadto unieszczęśliwiają tego, ktoby z ciekawości chciał przeczytać broszurkę; a jeśli już koniecznie pragnęli wydania „Krośnieńskich dzwonów“ na cel dobroczynny, to powinni byli umieścić na tytułowej karcie przestrogę, by nikt nie tykał treści, która w interpretacyi p. Antoniewicza jest w stanie przyprawić czytelnika o silny ból głowy. Treść wzięta z podania ludowego mogła służyć za wątek do utworu, p. Antoniewicz jednak niema w sobie poczucia piękna, to też nie dziw, że w rymach jego owa legenda zamienia się w dziwoląga. Trudno tutaj dłużej zastanawiać się nad temi częstochowskiemi wierszydłami — dla przykładu jedynie przytaczam urywek maleńki tej długiej wierszowanej kroniki:

„Świętego Piotra kaplica
Wskazuje Portiusa kość,
A w jego portrecie lica
Widzieć może każdy gość“.

Autor też czasem w pogoni za rymem tworzy nowe wyrazy, np. „szczerle“ (?).

Na widok tej broszurki, która jest śmiertelnym grzechem p. Antoniewicza, śmiało mógłby wykrzyknąć Zagłoba: „I Ty Boże nie grzmisz?“ Oby takich wierszy nie wydawała więcej na światło dzienne nasza literatura prowincyonalna! *Stanisław Zdziarski.*

Z TEATRU.

Lelewel, dramat w 5 aktach *St. Wyspiańskiego* [1]).

Lelewel nie tęgim był politykiem. Olbrzymie jego zasługi naukowe, życie ascetyczne, niezrównana szlachetność duszy, zupełne zaparcie się, wiedza imponująca swoim i obcym, prawie niedościgniona pracowitość, nieopisana a pełna wdzięku prostota — wszystko to razem każe nam zapomnieć o wadach polityka i wierzyć, iż błędy, jakie popełnił, były błędami fantasty i doktrynera, nieumiejącego się liczyć z warunkami istniejącemi i zastosować się do potrzeb chwili. Współcześni jednak, zwłaszcza ludzie przeciwnego obozu, obrzucili Lelewela gradem pocisków, podejrzeń i potwarzy. Niczego mu nie oszczędzono; człowieka, który żył w niesłychanem ubóstwie, prawie w nędzy, podejrzywano, że... wyniósł z kraju miliony. Ponieważ był przewodniczącym klubu, którego członkowie wzięli udział we wypadkach 15 sierpnia, przeto pociągnięto za nie Lelewela przed sąd historyi. Wprawdzie na uzasadnienie tego gołosłownego zarzutu nie było żadnego dowodu, ale już samo podejrzenie wystarczyło do potępienia [2]).

W tej „ohydnej wrzawie“, jak się wyraża najwybitniejszy z naszych żyjących historyków, Tadeusz Korzon, „szczególną zjadliwością i cynizmem uwydatnia się wyrok Kajetana Koźmiana“. Ten „sędzia zaślepiony a świadek fałszywy“ pozostawił w rękopisie swój sąd o Lelewelu. Nie wydał go jednak za życia, widocznie zatem opamiętał się, — ale czego sam nie zrobił, to zrobiła partyjna namiętność po jego śmierci. Nawet najbardziej uprzedzeni do działalności Lelewela muszą podejrzywać wiarogodność pisarza, który nawet przy opisie powierzchowności wielkiego historyka, puścił wodze swej nienawiści. Lelewel, według Koźmiana, był to „kościotrup na wyschłych piszczelach, o licach, okrytych ropiejącemi liszajami, zębach sadzą zakopciałych“ i t. d. Wiarogodności tej dowodzi również i wyrok, wydany na prace naukowe Lelewela: ten wielki i niedościgniony w trudach i wiedzy dziejopisarz, przed którym do dziś dnia z pokorą chylą głowy jego następcy, dla Koźmiana był „szperaczem jałowych, mało znaczących, a zawsze niepożytecznych zdarzeń i wiadomości“. Więc nie dziwmy się, iż świadek tej miary składa winę na Lelewela za „wszystko, co się stało od nocy 29 listopada, a nic się bez niego nie stało“. Fałsz odrazu, bo 29 listopada umarł ojciec Lelewela, a historyk nie odstępował od łoża jego śmierci i dopiero po pogrzebie, a więc trzeciego dnia, przystąpił do rozpoczętego przez innych dzieła. Koźmian nie podaje zresztą żadnego faktu — maluje udział Lelewela tylko frazesami. Widziałem go, mówi, „jak rozdawał piekielnemu orszakowi miecze, noże, postronki i pióra (?)“, widziałem go „jak zasiadł na krwawym trybunale“... patrzałem na jego uroczystości, na ten okropny 15 A u g u s t a“ [1]). Gdy Lelewel uciekał z Warszawy, „zdało mi się widzieć — pisze Koźmian — wychodzącego szatana z ciała politycznego mojej ojczyzny, którą przez dziewięć miesięcy opętał, dręczył i do najokropniejszego, jakie dzieje nie znają, samobójstwa przywiódł“.

Kto ciekawy dalszych w tym sensie Koźmianowskich rewelacyj, niech sobie przejrzy w jego „Pismach prozą“ artykuł: „Kilka słów o Joachimie Lelewelu i rewolucyi 1830 r.“ Dodajmy, że co do owego „szatana“ słuszną Korzon czyni uwagę: „zaoczny wyrok, zatwierdzony przez cesarza Mikołaja I, skazał Lelewela na szubienicę, ale przecież nie nazwał go szatanem“. (Kwart. hist. 1897 str. 299). Od siebie dodamy wreszcie, że artykuł Koźmiana pisany był widocznie pod wpływem znacznie późniejszych „nienawiści“. W Pamiętnikach swoich Koźmian opisuje szczegółowo wszystko, co widział i słyszał w Warszawie w r. 1831, przytacza całe rozmowy, osobny nawet rozdział poświęca wyłącznie nocy 15 sierpnia — a niema przecież tam ani śladu rozdawanych przez Lelewela owych noży, mieczy, nie zasiada Lelewel na żadnym krwawym trybunale. Owszem Koźmian zaznacza, że Lelewel tylko poprzednią swą działalnością „bezwiednie“ przyczynił się do wypadków 15 sierpnia.

Z drugiej strony miłość prawdy każe wyznać, że w dziełku swem „Polska odradzająca się“ (1837) Lelewel ze symtatyą odzywa się o tych wypadkach, — może więc tu znalazł źródło artykuł Koźmiana pozostały w jego rękopisach.

Panu Stanisławowi Wyspiańskiemu zagadkowa, powiedzmy nawet dwulicowa (w znaczeniu chwiejności, braku zdecydowania się) działalność Lelewela w r. 1831 wydała się wdzięcznym tematem do napisania czegoś w rodzaju psychologicznego studyum. Postanowił wyjaśnić, ze stanowiska znawcy duszy ludzkiej, tę olbrzymią walkę uczuć, jaka się mogła odbywać w sercu historyka, tę sprzeczność między czynami a myślami doktrynera, ścigającego za wymarzonym ideałem, a męża, pragnącego wszystko poświęcić dla dobra swego kraju. Pomysł bardzo dobry, stał się jeszcze lepszym przez wprowadzenie obok Lelewela na plan pierwszy, drugiej postaci dziejowej, księcia Adama Czartoryskiego. Ci dwaj ludzie, to dwa skrajne obozy, dwie idee — każdy z nich jest antytezą drugiego. Lelewel marzy o wszechwładztwie

[1]) Recenzya ta była umieszczoną w *N. Reformie,* ale autor dla *Przeglądu* przerobił ją i uzupełnił.

[2]) Do jakiego stopnia dziś jeszcze nienawiść ściga Lelewela, widzimy z dzieła hr. J. Mycielskiego: „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce“. Rysownikowi Lelewelowi poświęcił p. M. 15 wierszy i w tych 15 wierszach znalazł miejsce na zaznaczenie, że Lelewel „był słynny tylko w polskiej nauce, w dziejach zaś powstania listopadowego najuniżeniejszej sławy człowiek“ (str. 165). A choćby tak było, — co to ma do dziejów malarstwa?

[1]) Pisma prozą Kajetana Koźmiana wydane przez Stanisława Koźmiana (Kraków 1888), str. 394.

ludu, o republice; jemu się zdaje, że im więcej spisków i konspiracyj, tem lepiej, bo jeżeli fermenty sięgną w głąb, to brud zniknie, a złoto wyjdzie oczyszczone: trzeba wydobyć „siły drzemiące“ w ukryciu, stoczyć walkę na serca; kto nazywa rewolucyę odmętem, niech nie zapomina, że Bóg stanął nad odmętami. Księciu Adamowi znowu marzy się korona, świetność własna i rodu, ale pycha ta idzie w parze z miłością ojczyzny — on jest przekonany, a nietylko on sam, że idea monarchiczna zbawi naród, którego Lelewel szuka „zbyt nisko“, nie rozumiejąc, że wybuch ludu, kontrrewolucya, doprowadzi do tego, iż „gmach szarpniony gruchnie“. Pomiędzy ludźmi z tak odmiennemi zapatrywaniami, z tak różnemi ideami i dążnościami, musiało przyjść do nieporozumienia, do walki w łonie samego rządu, do którego obaj należeli.

Przypatrzmy się, jak ta walka przedstawia się w dramacie pana Wyspiańskiego.

W akcie I. gen. Dembiński składa sprawę z niepomyślnego stanu rzeczy na widowni wojny. Jest mowa o Litwie, więc Lelewel z miłością odzywa się o tej „kochance“ Polski; on tak Litwę kocha, że „wszystkie jej serca skupił w swojej piersi“. Potem zaczyna marzyć na temat ulubiony „sił drzemiących“. Czartoryski w tem filozofowaniu „nie może się znaleść“ i zwraca uwagę, iż dyskusya weszła na niewłaściwe tory. Ma zupełną racyę, bo przedmiotem obrad jest zmiana naczelnego wodza, a nie sprzeczka o poglądy. To jednak nie przeszkadza, iż dalej toczy się „walka serc“, a raczej słów. W końcu Lelewel wybucha i oskarża wprost Czartoryskiego, że sprowadził dla siebie koroną i insygnia z Puław. Czartoryski rzuca się na Lelewela, lecz po chwili puszcza go, mierzą się oczami. Czartoryski wychodzi, rzucając słowa: niech Bóg panu sumienie rozwiąże (?) (rym do: książę).

A więc Lelewel rzucił potwarz! Broń Boże! Książę rzeczywiście sprowadził, czy też sprowadzał insygnia. Czemu więc rzuca się na Lelewela? Oto zdaje się, że nie był jeszcze w zgodzie sam ze sobą, że się jeszcze wahał, że (jeżeli tak można powiedzieć) sam się przed sobą ze swemi zamiarami ukrywał. Wstrząsło go więc ich odkrycie, zwłaszcza dokonane przez Lelewela, którego „nie znosił“. Tak czy owak, dziwnem jest jego narzekanie w akcie II. przed Niemojowskim, że podano mu żółć, że boli go rana ręką bratnią zadana. Pomimo tej rany wydaje tajne rozkazy, pracuje dalej nad zamachem stanu i zwierza się z tą myślą Niemojowskiemu. Z naiwnością nie do darowania woła: będzie Polska! Dlaczego? dlatego, że książę raczy włożyć koronę? Czartoryski obawia się tylko, czy to nie pachnie zdradą. Niemojowski, zachwycony pomysłem księcia, tłómaczy mu naiwnie, że to zdrada „chwilowa“. Naturalnie, że książę tłómaczenie to przyjmuje z radością i rozgrzeszony w swem sumieniu powraca do sali obrad.

Na chwilę przed jego przybyciem (akt III.) zjawia się nieznajomy spiskowiec u Lelewela. Donosi mu, że książę wydał rozkaz aresztowania go, i że spiskowi przystępują do działania, do kontrrewolucyi. Lelewel przerażony, pragnie zatrzymać zapaleńca, ale ten spiesznie wychodzi. Zjawia się Czartoryski i wyciąga rękę do Lelewela. Mówi, że rozumie i ceni jego marzenia, jego „śpiewy anielskie“! pragnie, aby zniknęła między nimi nieufność, ten „rozkop“ dzielący ich od siebie. Czartoryski „sposobi się“ kochać Lelewela, ale ten mu przerywa: dość słów, wiem, żeś kazał mnie uwięzić. Książę jest przerażony tem odkryciem, a niemniej przerażeni są jego przyjaciele: Niemojowski i Barzykowski. Korzystając z wrażenia, Lelewel przeprowadza różnicę między dążnościami swemi a Czartoryskiego. On łączy się z szałem, bo potrzeba nowych form, — Czartoryski i jego przyjaciele chwytają się przestarzałej idei monarchicznej. Rzuć książę, woła, tę myśl, wznieś się duchem, bądź księciem dusz, dąż do królestwa ducha. Pod wpływem tych słów Czartoryski zrzeka się korony (co mu łatwo przychodzi, bo jej nie miał), „pokutą się kaja za swawolę pychy“; on razem z Lelewelem stanie u wyłomu, „a renesans odżywie“. I mają już godni siebie przeciwnicy podać sobie ręce, gdy wtem wpadają spiskowcy. Lelewel ukrywa się przed nimi — oni sami cofają się przed powagą słów księcia. Ale kiedy Lelewel pozostaje sam na scenie, powracają i porywają go ze sobą. Napróżno stara się im oprzeć, napróżno tłómaczy im „szaleństwo“ — nie słyszą słów jego. Ale on słyszy, że „naród zrywa pęty“ — nęcą go okrzyki ludu i dźwięki Marsylianki. Porwany szałem Lelewel zapomina o wszystkiem i ze słowami: republika! zwycięstwo! staje na czele ruchu.

W akcie IV. książę mówi siostrze, że walka serc toczy się o Polskę — „inne króle się budzą, króle duchowe, anielskie“. Ale najbliżsi ostrzegają księcia o grożącem mu niebezpieczeństwie. Książę nie chce wierzyć, że Lelewel stanął na czele tłumu — „jego serce jest czyste“. Tymczasem spiskowcy zbierają się u bram jego pałacu. Książę słyszy straszny krzyk: zdrada! Pali kompromitujące go listy i zabiera się do ucieczki. Wtem zjawia się Lelewel. Zostawił swoje błędy za progiem, a przychodzi księcia ocalić. On go szanuje, uwielbia, kocha — skąd? za co? darmo staralibyśmy się zrozumieć. O ile nienaturalny jest ten wybuch miłości, o tyle można pojąć, że Lelewel chciałby cofnąć się z niebezpiecznej drogi, że nie chce mieć na sumieniu zbrodni rozszalałego tłumu. Piękne są ostatnie słowa tych dwóch przeciwników. „Potomni osądzą nas sprawiedliwie — sercem jeno nieszczęśliwi jesteśmy, — szał obu nas opętał“. To mówi Lelewel, — a książę uchodząc woła: Boże litości nad nim i nademną!

W akcie V. jenerał Dembiński aresztuje Lelewela. Jeżeli książę zamordowany, Lelewel stanie przed sądem wojennym. Historyk smaga ironią dumnego jenerała, zaznajamia go ze stanem rzeczy i oświadcza, że księcia

ocalił. „Jakto? pan zdradzasz swoich?“ — woła zdumiony jenerał. „Dla mnie niema swoich — odpowiada Lelewel — zdradzam tych, co skazili czystość dusz — nie zdradzam tylko Polski!“ Nie czas zresztą prowadzić spory i dyskusye, kiedy nieprzyjaciel gotuje się już do szturmu. Dembiński (rzecz dziwna) nic o tem nie wie. Wtem słychać strzały armatnie — dramat się kończy.

Jak widzimy, jest to pojedynek szlachetnych, osnuty na tle ponurych wypadków. Autor nie trzymał się ściśle danych historycznych; co do samego Lelewela zbyt zawierzył stronnemu Barzykowskiemu. Nie szło mu jednak o przedstawienie chwili dziejowej, lecz o walkę serc, „dwóch idei“, o obraz dwóch dusz szlachetnych, staczających bój ze sobą i swojemi doktrynami.

Obraz ten w głównych zarysach udał się p. Wyspiańskiemu. Zgłębił charaktery obu swych bohaterów, wymierzył im tę sprawiedliwość, której domagał się Lelewel. Wielki historyk wychodzi czysty i konsekwentny w swej niekonsekwencyi. Przestarzała to metoda tworzyć bohaterów bez wad, bez ułomności ludzkich. Można wykuć posąg z jednej bryły marmuru, ale ducha ludzkiego nie odlewa się z jednolitej materyi. Więc rozumiemy tak dobrze Lelewela, kiedy oddaje się utopiom, doktrynom, kiedy, porwany szałem, nie umie oprzeć się ruchowi, jak i wtedy, kiedy wstydzi się swego nieroztropnego czynu i spieszy ocalić życie swemu przeciwnikowi. Wogóle dużo piękności, dużo poezyi wylał pan Wyspiański na tego swego bohatera, i kto wie, czy nie stanąłby najbliżej prawdy historycznej, gdyby przyjąć za fakt stwierdzony mniemany udział Lelewela w wypadkach 15-go sierpnia. Z tem zastrzeżeniem należy powinszować p. Wyspiańskiemu wybornej interpretacyi charakteru wielkiego historyka. Natomiast w niezgodzie z Lelewelem rzeczywistym, z jego skromnością są niektóre ustępy jakby wyjęte z „Improwizacyi“ Konrada: „na serc walkę pozywam naród“, „we mnie pali się gromnica, pochodnia i gwiazda narodów, kolumna Mojżeszowa“, lub owe, przytoczone powyżej słowa: „skupiłem wszystkie serca Litwy w mej piersi“. W każdym razie może nie będzie przesadnem twierdzenie, iż pan Wyspiański wprowadził do naszej literatury postać całkiem nową, oryginalnie pomyślaną i w konturach świetnie wykonaną.

Mniej może zadowolić książę Adam. Lubo stan jego psychiczny jest bardzo dobrze naszkicowany, lubo także rozumiemy walkę, którą przechodzi, i przypatrujemy się z serdecznem przejęciem, jak i to złoto oczyszcza się w ogniu miłości ojczyzny, to jednak autor popełnił parę nieostrożności w szczegółach, które rażą, bo nie znajdują wytłómaczenia. Jużeśmy zwrócili uwagę, że Czartoryski mianuje oszczercą Lelewela za to, że mu powiedział prawdę o sprowadzeniu korony. Czy to obłuda, czy przeoczenie autora? Dlaczego znowu Czartoryski „nie może znosić“ Lelewela w akcie II-gim, a zaraz w akcie III-cim „sposobi się“ go kochać? i to w pół godziny po wydanym tajnym rozkazie uwięzienia dziejopisa. Prawda, że i książę ma swoje „romantyczne szały“, ale nie godzą się one zbyt z jego praktycznością i nieustannym, a często nieuzasadnionym sarkazmem.

Więcej szczegółowa charakterystyka tych obu postaci znajduje się w podanem streszczeniu. Tu można jeszcze parę słów dodać o Niemojowskim, który jest najwybitniejszą z drugorzędnych postaci. Chce godzić Lelewela z Czartoryskim, bo oni obaj są „gwiazdy złote“, bo niezgoda szkodzi sprawie. Niedawny jakobin, świeżo i dość ostro wyrzucający Lelewelowi, iż podejrzywa Czartoryskiego o dynastyczne zachcianki, z zapałem jednak przyjmuje wiadomość, że książę sięga po koronę, bo ceni księcia, kocha go, bo ma, wspólnie z Barzykowskim, naiwną wiarę, że z tą koroną „pewna jest polska gloria“. Niemojowski jest sympatyczny, a po części i oryginalny (w literaturze) przez to, że zapomina o wszelkich swoich zasadach i przekonaniach wobec wielkiego celu. W koronie Jagiełłów na skroniach Czartoryskiego widzi środek do tego celu prowadzący, a więc nie rozumuje, z zapałem oddaje się nowej idei — w jego przekonaniu: cudna rzecz się święci!

Jako dzieło literackie „Lelewel“ ma nieposlednie zalety, na które po części już powyżej zwróciłem uwagę. Jest w nim myśl, są świetne błyski w charakterystyce. Pisany jest poetyczną prozą, wierszem białym i wierszem rymowanym — tak przynajmniej wydaje się słuchającemu. Ta niejednolitość formy jest może oryginalną, a na pewno znacznie ułatwiającą zadanie autorowi. Kto nie potrzebuje szukać rymów i wiązać się przepisami, ten naturalnie pisze i łatwiej i prędzej. Nie tu jednak miejsce do polemiki o formę. Dość, że w tej formie, jaką autor nadał swemu utworowi, nie można dostrzedz zbyt wielu usterek. Język jest przeważnie poetyczny, dość jędrny. Lepiej, żeby nie było tego gmachu, co „szarpniony gruchnie“, obeszłoby się i bez owego „renesansu, co odżywie“, i bez „żądności“ i bez „schrony“, ale w dzisiejszych czasach nietylko się o to gniewać nie można, ale raczej podziękować, że tych dziwolągów jest tak mało.

Jako dzieło sceniczne „Lelewel“ nie posiada prawie żadnej wartości. Są to ciągnące się przez pięć aktów deklamacye, często zaś spory dialektyczne dwóch ludzi, a właściwie dwóch idei. Akcyi, intrygi niema wcale; co gorzej, dla słuchacza, nie znającego w szczegółach tła historycznego, rzecz prawdopodobnie była niezrozumiała. To też słuchacze byli znużeni, zmęczeni. Jestem przekonany, że „Lelewel“ w czytaniu jest przynajmniej dwa razy lepszy niż ten, którego się widziało i słyszało. Do takich sztuk, ażeby się wydały, trzeba nie aktorów, lecz deklamatorów, i to takich, coby zapomnieli, że są na scenie. Powinni mówić wyraźnie, powoli, bez aktorskich wybuchów, bez zbytecznych zniżań, lub podwyższań głosu, lekko markując miejsca silniejsze. Dopiero taka „deklamacya kostyumowa“ nie

uroniłaby myśli autora — wydobyłaby na wierzch piękności jego dzieła.

I pod względem budowy, jako rzecz sceniczna, ma „Lelewel“ wielkie wady. Oprócz III. aktu, są to same króciutkie akciki. Pięć aktów z ogromnemi pauzami odegrano w ciągu dwóch godzin. Bardzo mało potrzeba, aby ten dramat pięcioaktowy przemienić na trzyaktowy, — nie zyskałby przez to na wartości literackiej, ale nabyłby jakiej takiej wartości scenicznej. Akt np. pierwszy i piąty, to są tylko właściwie dwie sceny, a nie dwa akty. *K. Bartoszewicz.*

Bibliografia czasopism polskich z końca r. 1898.

I. Beletrystyka.

Bartoszewicz K. Kandydat na radnego. Monitor nr. 38—45. Przedruk bez pozwolenia i bez podpisu autora, za to ze zmianami nazwisk i miejscowości.
Bożydar. Przegrywka. Tygodnik ilustrowany nr. 46.
Bugiel Wł. Cicho w koło. Prawda nr. 42.
Bukowiński Wł. Z gór. Poezye. Prawda nr. 46.
Gliński K. Żal. Kuryer warszawski nr. 286.
— Powązki. Kuryer warszawski nr. 302.
— Sto mil, (wiersz). Kuryer warszawski nr. 272.
Gliński M. W poszukiwaniu. Kuryer warszawski nr. 279.
Gruszecki A. Szarańcza, powieść. Słowo nr. 200 i dalsze
Helistan. Maciek sierota. Dziennik dla wszystkich nr. 236.
Jankowski J. W wagonie, szkic. Prawda nr. 41.
Kalinowski K. Ulubieniec kobiet, powieść. Dziennik Berliński nra październikowe i dalsze.
Laskowski K. Kamienie, obrazek. Rola nr. 42.
— Szturmak, obrazek. Tygodnik polski nr. 3.
— Mój gospodarz. Rola nr. 40.
Lange A. Atylla, tragedya. Głos nr. 41 i dalsze.
Maskoff J. (pseud.). Zaszumi las, powieść. Słowo Polskie nr. 230 i dalsze.
Miciński T. Panteista. Życie 38.
Or. Ot. Z motywów Chopina. Życie nr. 40.
— Peregrynacya (wiersz). Kuryer warszawski nr. 293.
Piechocka Marya. O Krysi Prasołównie. Ateneum październik.
Rydel L. Z teki dramatycznej. Życie nr. 43.
Selim. Michasiowa. Kuryer warszawski nr. 265.
Szukiewicz M. W mrokach. Życie nr. 38.
Wierzbiński M. Ironie życia. Nowele z Albionu III. Gentleman John. Ateneum, październik.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Drogoszewski A. Antoni Lange. Prawda nr. 46 i dalsze.
Elk. Swawole literackie. Kraj nr. 39.
Wiele hałasu o nic. Pewien nie literat strawestował Konrada Walenroda. Pomysł naturalnie nie mądry, ale czy warto pisać spory artykuł, okrywszy się togą olbrzymiej powagi, o biedaku winnym Bogu ducha.
E. M. Z literatury litewskiej. Kraj Nr. 39.
G. Floryan Łagowski (z portretem). Tygodnik ilustrowany nr. 46.
Gawalewicz M. Druh Mickiewicza (Tomasz Zan), studyum. Tygodnik polski nr. 1 i dalsze.
H. W. Literatura Syberyi. Tygodnik illustrowany nr. 45 i 47 Na podstawie bibliografii Mierzowa do najdawniejszych zabytków literatury syberyjskiej należy kronika Polaka z końca XVI. wieku wydana w zbiorze: Moskowia ili izwiestia iz Moskowi. Z wieku XVII. mamy dziennik podróży Adama Kamieńskiego, który w roku 1657 wzięty do niewoli wysłany był nad Amur. (Dziennik ten drukowała w roku 1874 Warta poznańska). Z dwóch braci Sienickich obrońców fortecy Bychowo młodszy Ludwik dotarł do Jakucka gdzie przebył do roku 1722; przygody swe opisał w dziełku „Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego“ Wilno 1754. Z Konfederatów Barskich opisał Syberyę Karol Chojecki (Warszawa 1789). Dalsze opisy jak Beniowskiego i t. d. są już powszechnie znane.
Hoesick F. Matejko i Słowacki. Kraj nr. 41 i dalsze.
Jankowski. Grób Maryli. Kraj nr. 40.
Jeż T. J. Quo Vadis w Ameryce. Głos nr. 43.
Konopnicki J. Rodowód Kopernika. Gazeta polska nr. 104.
Kozłowski Wł. Bolesław Limanowski. Życie nr. 40.
Latawiec. U głośnego dziennikarza. Kraj nr. 41.
Rozmowa z W T. Streadem wydawcą Rewiew of Rewiews, z której się dowiadujemy, że S. ceni p. Blocha, a Polaków wogóle nie kocha. Do tego ważnego interwiewu dołączono portret pana S. z nogami na stole.
Lorentowicz J. Stefan Żeromski, studyum. Przegląd tygodniowy i dalsze.
Miecznik A. Floryan Łagowski. Gazeta polska nr. 103.
Pawelski Jan ks. Program nowej polskiej poezyi. Przegląd powszechny, październik.
Rembowski A. Z powodu tłomaczenia na język polski zarysu historyi włościan w Polsce Goremykina Kwartalnik historyczny, zeszyt III.
Autor tak kończy: Zaznaczyć winienem ostatecznie, że nietylko brak wszelkich kryteryów porównawczych ale przedewszystkiem brak elementarnych wiadomości z historyi polskiej i powszechnej, oraz przejawiające się na każdej stronicy nienawiści, uprzedzenia i sympatye osobiste autora, odejmują jego pracy najzupełniej charakter naukowy, darzą ją w zamian jaskrawem tendencyjnem zabarwieniem. Wobec tego nie będę się silił na odkrycie pobudek, które skłoniły wydawcę do puszczenia w obieg polskiego tłomaczenia „Zarysu“ — tłomaczenia, w którem je-zcze w dodatku język polski czyni przygnębiające wrażenie.
Smarzewski T. Piotr Skarga. Kraj nr. 40.
Strzelecki A. Z Szekspirowskich problemów. Przegląd polski, listopad
Wiecki W. Vasile Allessandryi, książe pieśni rumuńskiej. Przegląd powszechny, wrzesień.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Baudouin de C. J. Jeszcze o list Dymitra Samozwańca. Kraj nr. 39.
Bloch J. Skutki ekonomiczne wojny. Kraj nr. 38.
Bogdanowicz L. Rostkowo, miejsce urodzenia święt. Stanisława Kostki. Tygodnik ilustrowany nr. 46.
Chrzanowski Ignacy. Pierwotne nasze szkoły. Ateneum, październik.
Daszyńska Z. Etyka w gospodarstwie społecznym. Życie nr. 38.
Gargas Z. Reforma drogowa w Galicyi. Przegląd powszechny, wrzesień.
Gloger Z. Szlakiem Bugu. Tygodnik polski 1 i dalsze.
Górzycki K. Podział dziejów Polski na podstawie typowych odmian ustroju społecznego. Życie nr. 38.
Jellenta C. Proces moralny. Życie nr. 40.
Kalina A. i Witort J. Odpowiedź ks. W. Zaborskiemu T. J. Lud tom IV., zeszyt 3. — Jestto odpowiedź na krytykę Ludu drukowaną przez X. Z. w Przeglądzie powszechnym. Obie odpowiedzi trzymane są w tonie ostrym.
Karbowiak A. Klecha XVI. wieku. Przegląd powszechny, wrzesień.
Koszutski. Szkoły ludowe w Danii. Głos nr. 42.

Kraushar A. Nieco szczegółów nieznanych o kaplicy Szujskich w Warszawie. Kuryer polski nr. 1 i dalsze.
Krczek Fr. Sobótka w Galicyi. Lud tom IV., zeszyt 3.
Kryciński I. Szkoła dla przemysłu drzewnego w Kołomyi. Gazeta Kołomyjska nr. 65 i dalsze.
— Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi. Tamże nr. 6 i dalsze.
Krzyżanowski A. Znaczenie i wyniki konferencyi agrarnej z r. 1897. Ruch społeczny nr. 20 i dalsze.
Lutosławski W. Walka o wiarę. Ateneum, październik.
Magierowski. Słowniczek gwary ludowej w ziemi Sanockiej. Lud tom IV., zeszyt 3
Manteuffel G. Jeszcze o monstrancyi gotyckiej z r. 1474. Przegląd powszechny, październik.
Młynek L. Życie sierskich pasterzy przed 20 laty. Lud tom IV., zeszyt 3.
Naganowski L. Stosunki religijne w Anglii. Przegląd powszechny, październik.
Rey M. Co prowadzi do utrwalenia dworu polskiego, a co go gubi. Ruch społeczny nr. 19 i dalsze.
Smarzewski T. Wycieczka do kraju Huculów. Kraj 42 i dalsze.
Tryplinówna A. Smordwa, rezydencya Ledóchowskich. Tygodnik polski nr. 2 i 3.
Wasilewski L. Polacy ruscy w świetle cyfr. Prawda 42.
Winiarski L. Jeszcze o estetyce. Prawda nr. 45.
— Śmiech i ironia. Prawda nr. 43.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Arwor. Na giełdzie cnoty. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
B. D. X. Rys średniowiecznej oświaty. (Al. Czechowski w Gazecie polskiej nr. 110).
Bartoszewicz K. Lukrecyon. (M. Piechocka w Głosie narodu nr. 253).
Chmielowski P. Nasza literatura dramatyczna. (A. Drogoszewski w Prawdzie nr. 39).
Deotyma. „Panienka z okienka“. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Dygasiński A. Szeląga Kieleckie. (Wł. Bukowiński w Prawdzie nr. 42).
Encyklopedya Macierzy. (J. A. Sierpniak w Głosie nr. 45).
Flach J. Gerhard Hauptmann. (W. Feldman w Prawdzie nr. 41).
Gliński K. Wróci. (L. Rutkowski w Ateneum, październik i X. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Grot Bęczkowska W. Kędy droga. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Iwański J. Sonety. (L—k. w Życiu nr. 43 i Wł. Bukowiński w Gazecie polskiej nr. 97).
Junosza. Powtórne życie. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Kasprowicz J. Krzak dzikiej róży. (Ar. Les. w Ateneum, październik).
Kondratowicz S. Fałsze życia. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Kotarbiński J. Niezdrowa miłość. (T. J. Choiński w Kuryerze warszawskim nr. 251).
Kozłowski St. Taboryci. (A. Niemojewski w Prawdzie nr. 44).
Krajewski A. Aż na dno. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Król K. i *Nitoski J.* Podręcznik do nauki literatury polskiej. (J. Chrzanowski Kuryer warszawski nr. 268).
Laskowski K. Kulturtraeger. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Matuszewski I. Swoi i obcy. (Wł. Bukowiński w Gazecie polskiej nr. 111).
Milkuszyc M. Kwiaty i ciernie życia. (H. Galle w Ateneum, październik).
Orkan Wł. Nowele. (Ateneum, październik i X. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Orzeszkowa. Iskry. (Kaszewski w Gazecie polskiej nr. 87 i X. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Potkański K. Kraków przed Piastami. (K. Gorzycki w Ludzie tom IV., zeszyt 3).
Prądzyński I. Pamiętnik historyczny. (A. Rembowski Kuryer warszawski nr. 265).
Reussner. Petőfi. (X. Pawelski w Przeglądzie powszechnym, październik).
Rojan K. Doborowe otoczenie. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Rydel L. Poezye. (L. k w Życiu nr. 40 i H. C. w Tygodniku mód i powieści nr. 46).
Stańko. Występni. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Sulima Z. L. Sokół królewski. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Świętek J. Lud nadrabski. (Z. Młynek w Ludzie tom IV., zeszyt 3).
Szutkiewicz. Jeden z wielu. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Tetmajer K. Poezye. (T. Kończyński w Przeglądzie tygodniowym nr. 40).
— Anioł śmierci. (M. Krzymuska w Ateneum, październik).
Walczewski Z. Zagadnienie socyalizmu. (Z. Daszyńska w Życiu nr. 43).
Waliszewski K. Marysieńka. (Sigma w Gazecie warszawskiej nr. 274 i dalsze).
Weyssenhof. Podfilipski. (J. Nowiński w Gazecie polskiej nr. 84).
Wierzbicki J. O brzasku. (Wł. Bukowiński w Gazecie polskiej nr. 96 i 97).
Zabojecka M. Dusza. (J. Flach w Przeglądzie polskim, listopad).
Zapolska G. Wodzirej. (Wł. Jabłonowski w Głosie nr. 43 i X. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień).
Żeromski. Utwory powieściowe. (A. S. w Życiu nr. 38, Wł. Bukowiński w Prawdzie nr. 44, H. Galle w Atenenm, październik, Tygodnik mód i powieści nr. 43).
Zych M. Syzyfowe prace. (X. J. Badeni w Przeglądzie powszechnym, wrzesień i M. Rawicz w Przeglądzie polskim, listopad).

Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— „Faraon“ *Prusa* wychodzi obecnie w czeskim przekładzie w dodatku książkowym „Svetozora“.

— W nrze 2-gim czasopisma „Österreichisch-ungarische Revue“ napotykamy przekłady *Niemojewskiego, Konopnickiej* i *Tetmajera*, dokonane przez L. Grunsteina, w zeszycie zaś 12-tym przekład ustępu powieści *Adama Krechowieckiego* „Szary wilk“. Tłómaczenia dokonał p. Juliusz Twardowski.

— O. Chraniewicz podał w 11-tym zeszycie czasopisma „Nowyj“ Żurnał Inostrannoj Literatury“ rosyjski przekład monologu *K. Junoszy* p. t. „Biały koń“.

— Alfred Jensen otrzymał za wzorowy przekład „Pana Tadeusza“ na język szwedzki 1000 koron szw. nagrody od Akademii sztokholmskiej.

— Artykuł *N. Trepki* p. n. „Teatr w Anglii“ przetłómaczył K. Křivy w nrze 1-ym, „Literarnich listów“, wychodzących w Bernie.

— *E. Orzeszkowej* „Przygoda Jasia“ wyszła w rosyjskiem tłómaczeniu w 6000 egzemplarzy, a „Silny Samson“ w 10.000 egzemplarzy.

— Organ watykański „Moniteur de Rome“ podał tłómaczenie francuskie *H. Sienkiewicza* „Pójdźmy za nim“. Tęże samą rzecz przynosi i inne pismo rzymskie „Vox populi“, wydawane

w języku łacińskim przez kardynałów i prałatów. Tytuł przekładu brzmi: „Anthea“.

— *K. Glińskiego* „Z pameti pavouka“ ukazało się w czeskiem tłomaczeniu Fr. J. Pavlišty w 292 nrze „Narodnich listów“.

— Listopadowy zeszyt „Wiestnika Jewropy“ zawiera przekład „Świtezi“ *Mickiewicza*, dokonany przez p. Markowa.

— W niedawno wydanym zbiorku małoruskiego poety Wasyla Szczurata p. n. „Meji łysty“ znajdujemy dziewięć przekładów poezyj *K. Tetmajera* i trzy z *M. Konopnickiej.*

— W Lipsku wydał nieznany tłómacz w niemieckim przekładzie dzieło p. *J. Kleczyńskiego* o Chopinie. Tytuł jego brzmi: „Chopins Werke, Preludien, Balladen, Nocturnen, Polonaise, Mazurkas, wie sie verstanden werden sollen, einschliesslich Chopins Notitzen zu der „Methode des methodes“.

— Studyum ks. *Wł. Zaborskiego* p. t. „Aryowie“ przełożone zostało na język czeski w 2-gim nrze „Pedagog. rozhledów“.

— *J. I. Kraszewskiego* „Ulana“ ukazała się w Budapeszcie w węgierskim przekładzie p. Timko Ivana.

— Nowela *H. Sienkiewicza* p. t. „Przez stepy“ została przełożona na język włoski w czasopiśmie „Illustrazione popolare“ przez Dra Umberta Norsa.

— Dezi Gyula wydał w Budapeszcie węgierski przekład „Sonetów“ *Mickiewicza.*

— W zeszycie 5—6 wiedeńskiego miesięcznika „Österreichisch ungarische Revue“ napotykamy kilka przekładów z polskiego, mianowicie p. Robert Braune podał tłómaczenie utworów *J. Rogera* „Die Fabel“, *A. Asnyka* „Schade“! i *K. Brodzińskiego* „Die Wunde“.

— „Revue encyklopedique“ przynosi w nr. 274 z 3 grudnia, przekłady francuskie utworów *Mickiewicza:* „Sonet do Niemna“, „Oda do młodości“, „Improwizacya Konrada“, „Koncert Wojskiego“. Tłomaczeń tych dokonał prof. Ludwik Leger.

— W 11 nrze czasopisma „Kvéty“ napotykamy przekład z *Konopnickiej* p. t. „Naše ryzka“, dokonany przez p. Matternową.

— Prenumeratę na wszystkie dzieła *Bol. Prusa* ogłasza księgarnia Johansona w Kijowie. W przekładzie rosyjskim p. W. J. Manockiego znajdą tam pomieszczenie wszystkie opowiadania i nowele, a nadto „Lalka“, „Emancypantka“ i „Faraon“.

— „Polnisches Novellenbuch in deutschem Gewende“. Pod takim tytułem wyszedł w Halli tom nowel polskich w przekładzie dra Alberta Weissa, między któremi znajduje się także prześliczny i powszechnie znany utwór Orzeszkowej p. t: „A. B. C.“ Tłómacz dokonał przekładu z jaknajwiększą starannością. Szkoda tylko, że zasługę stylisty zepsuł szowinizm niemca. Oto dr. Weiss nietylko tłómaczy Orzeszkową, ale usiłuje przyswoić jej pracę kulturze germańskiej. Ztąd Mieczysław zamienia się tu na Michała, syn praczki Kostuś na Kaspra, Mańkę przechrzczono na... Nannę Mało tego zniemczywszy osoby wchodzące do noweli tłómacz zabiera się do jej treści. Karę wyznaczoną przez sądy pruskie za nauczanie dzieci polskich zmniejsza z dwustu talarów, a więc sześciuset marek, do sześćdziesięciu marek, zaś trzy miesiące więzienia zamienia tylko na trzy tygodnie. Niezadowolony jeszcze, chcąc zniweczyć cień, jaki wyrok taki w końcu XIX. wieku rzuca na poziom humanitarny i kulturny niemców, przerabia wprost myśl przewodnią noweli, dodając do niej inne zupełnie niż w oryginale zakończenie. Skrzywdzona przez sądy pruskie biedna sierota staje się ulubienicą miasta, znakomite damy zajmują się jej losem i stawiają je na czele umyślnie w tym celu utworzonego zakładu wychowawczego, brat jej dostaje wyższą posadę, a bogaty doktór prosi równocześnie o rękę Joanny. Za chwilową przykrość pozyskuje ona zaszczyty, honory, miłość, szczęście i dostatki.

— Slovenské Pohlady przynoszą w zeszycie listopadowym przekład obrazka *Bolesława Prusa* p. t. Kamizol. W tymże zeszycie znajdujemy baśń ludową „Zlaty kluč“ spisaną „narzeczem spiskim“. Narzecze to jest zepsutą polszczyzną.

II. Udział polaków w obcych literaturach.

— *J. Flach* zamieścił w październikowych zeszytach czasopisma„ Das literarische Echo“ artykuł o współczesnych powieściopisarzach naszych p. n. „Polnische Erzählungslitteratur“.

— *Ks. Feliks Laudowicz* wydał w Lipsku rozprawę p. t. „De doctrinis ad animarum praeaxistentiam atque metampsychosin spectantibus“.

— Niebawem opuści prasę rzecz *W. Lutosławskiego* p. t. „Seelenmacht und geistige Affinitäten als Elemente des menschlichen Fortschriftes“. Traktat ten wyjdzie w Lipsku.

— W Berlinie wyszły trzy rozprawy doktorskie Polaków pp. *Wrzoska* „Die ocute osteomyelitis“, *St. Waszyńskiego* „De servis Atheniensium publicis“, i *E. Wichury* „Ein Beitrag zur Lehre vom kriminalen Arbeit“.

— „Izwiestija otdielenija russkawo jazyka i słowiestnosti impier. Akademii nauk“ przynoszą rozprawę prof. *Baudouina de Courtenay* p. n. „Swojeobraznaja ekspierimientalnaja rabota po antropofonikie.

— *P. J. Dybowski* wydał w paryskiej „Bibliotheque illustree des voyages“ dzieło p. t. „Le Congo francais, de Loange a Krazza ville“.

— Moguncki „Katholik“ (str. 380) przynosi rzecz *Ks. Dra J. Fiałka* p. n „Mathias von Ligniz“.

— W Helsingfors wyszła rozprawa doktorska *W. Lutosławskiego* p. t. „Ober die Grundvorausetzungen und Consequenzen der individualistischen Weltauschauung“. W 88 stronach zawarł szan. autor następujące rozdziały: O poglądach na świat. Przegląd historyczny. Założenia metafizyczne i psychologiczne. Etyka i religia indywidualistów. Teorya wiedzy indywidualistów. Zakończenie.

— Paryski przegląd „Revue des-Revues“ przynosi w zeszycie sierpniowym artykuł p. *Marenne Morzkowskiej* o polskim ruchu literackim p. t. „Le mouvement litteraire en Pologne“. W artykule swoim daje autorka krótką charakterystykę najnowszych kierunków w historycznej i nadobnej naszej literaturze z ostatniej doby, oraz poszczególnych pisarzy i autorów. Artykuł ten nie rości sobie pretensyi do dokładności; największego stosunkowo uwzględnienia doznała w tym artykule literatura warszawska.

— W paryskiej „Revue archeologique znajdujemy rzecz p. *S. Reinacha* p. t. „Cilondre biltide de la collection du comte Tyszkiewicz“.

— *Ks. Dr. A. Pechnik* umieścił w „Zeitschrift für österreichische Gymnasien“ rzecz p. t. „Zur Propedeutikfrage“.

— *Fortunat Strowski* wydał w Paryżu u Plona rzecz p. t. „Saint François de Sales, introduction à l'historie du sentiment religieux en France au XVII. siecle.

— *Dr. Józef Talko-Hryncewicz,* członek komisyi antropologicznej krakowskiej Akademii Umiejętności, wydał w Tomsku rzecz p. t. „K'antropologii wielikorussow. Siemiejskie (staroobradcy) zabajkalskija“.

— *Prof. Dr. Józef Siemiradzki* umieścił w „Sitzungsberichte der kaiserl. Akademie der Wissenschaften in Wien“ rozprawkę p. t. „Reisebeobachtungen in Süd-Brasilien“.

— *P. Wyzewa* zdaje w „Revue des deux Mondes“ sprawę z dzieła Weissheimera „Erlebnisse mit Richard Wagner“.

— *Emma Pieczyńska* wydała w Bernie szwajcarskiem rzecz p. t. L'appel des femmes aux fonctions publiques“.

— Ciekawą rozprawę umieścił p. *Wodzyński* w lipcowej „Revue Nouvelle“ o powstaniu państwa pruskiego p. t. „Comment nait un empire? Autor biorąc asumpt z powieści Sienkiewicza „Krzyżacy“, tłómaczy francuzom początki tego zakonu, poczem w barwny sposób kreśli jego dzieje, bitwę pod Grunwaldem, hołd pruski, sekularyzacyę i narodziny państwa pruskiego.

Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— *A. Werner* pastor w Trzemesznie, wydał rzecz p. n. „Geschichte der evangelischen Parochien in der Provinz Posen“.

— W Warszawie wyszedł dwutomowy słownik polsko-rosyjski i rosyjsko-polski, ułożony przez *P. Dubrowskiego* p. t. „Połnyj słowar polskawo i russkawo jazyka“.

— *K. M. Čapek* pomieścił w 50 i 51 nrze „Světozora“ z r. z. artykuł o wystawie obrazów Jana Styki; tamże znajdujemy reprodukcyę obrazu T. Lisiewicza „Zgon poety“ z pięknym artykułem o Mickiewiczu.

— „Zeitschr. der histor. Gesellschaft für die Provinz Posen“ przynosi w zeszycie 2-gim rzecz dra *A. Warschauera* „Geschichte der Stadt Mogilno“.

— *P. Skugariewskij* wydał w Kazaniu rzecz p. t. „1812 god ot naczała wojny do Smoleńska wkluczitielno“.

— Jako dodatek do programu uniwersyteckich wykładów w Greifswaldzie wyszła rozprawa *H. Ullmana* p. t. „Uber die Memoiren des Fürsten A. Czartoryski“.

— Świeżo wyszłe ostatnie tomy cennej pracy *J. Kothego* p. t. „Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen“, napisanej z niezwykłą starannością, zawierają opis zabytków Poznania, regencyi poznańskiej i bydgoskiej.

— Rosyjski uczony *Liprandi* w artykule swoim p. t. „Polsza i polskij wopros“, drukowanym w 10-tym zeszycie miesięcznika „Russkij Wiestnik“, ogłasza rezultaty swoich badań historycznych nad początkami dziejów polskich. Rezultat zaś jest ten, iż pierwsi książęta polscy: Popiel, Ziemowit, Leszek, byli chrześcianami i w dodatku prawosławnymi. Szkoda tylko, że autor tego zdumiewającego odkrycia zapomniał wykazać, na jakiej podstawie doszedł do tego wniosku.

— W Poznańskiem opuściło w ostatnich czasach prasę wiele książek zawierających rys historyczno-geograficzny danych powiatów, względnie miejscowości. Na uwagę zasługują: *Wenzla* „Heimatskunde des Kreises Pleschen“, *J. Rückerta* i *O. Wilperta* „Heimatkunde des Kr. Breslau“, „Heimatkunde des Kr. Ols“, „Heimatkunde des Kr. Grosswartenberg“ i *K. Schlabsa* „Heimatkunde des Kreises Jarotschin“.

— Prof. *N. Rennekampf* wydał w Kijowie broszurę p. t. „Polskij i jewrejskij waprosy“.

— W nrze 190 czasopisma „Nowosti“ znajdujemy odcinek p. t. *Adam Mickiewicz 1798—1898.* Jest to starannie a bezstronnie skreślony szkic biograficzny, odznaczający się uwzględnieniem materyałów literackich z lat ostatnich.

— Ośmnasty tom wydawnictwa „Codex diplomaticus Silesiae“, redagowany przez K. Wutkego i C. Grünhagena zawiera „Regester zur schlesische Geschichte, 1316—1326.

— Angielski kwartalnik filozoficzny „Mind“ zamieścił w trzecim poszycie studyum profesora Uniwersytetu w Cambridge Jakóba Lindleya o Henryku Dziewulskim z powodu traktatu jego o Wiklefie, wydanego w języku łacińskim. Inny znowu uczony, Józef Adam, zastanawia się tamże nad działalnością naukową W. Lutosławskiego.

— „Osvěta“ nr. 7 r. z. przynosi artykuł pióra F. Kvapila p. t. *Mickiewicz w Czechach.*

— Dr. Paweł Roye wydał wielkie dzieło historyczne p. t. „Un roi de Pologne et la couronne ducale de Lorraine: Stanislas Leszczyński et le troisième traité de Vienne d'apres les archives d'état, les papiers du roi de Pologne et autres documents inédits“.

— Świeżo wyszłe XXIII i XXIV tomy wydawnictwa „Zapyski naukowoho Towarystwa imeny T. Szewczenka“ zawierają między innymi artykuł dra I. Franki p. t. „Chmelnyszczyna 1648—1649 rokiw w suczasnych wirszach“, gdzie ogłoszono po raz pierwszy mnóstwo utworów tyczących się buntu ukraińskiego z rękopisów biblioteki Ossolińskich i Muzeum ks. Czartoryskich; w dziale znowu „Miscellaneów“ artykuł również tego samego autora p. t. „Chmelnyckij nepryznanyj polskij patriot“, w którym ogłoszono wyjątki niewydanego dramatu autora „Dum Podolskich“ Tymona Zaborowskiego p. t. *Bohdan Chmielnicki.* W tymże tomie znajdujemy recenzyę „S. Temberskiego Roczników“ wydanych przez dra W. Czermaka jako 21 tom „Scriptores rerum polon.“ pióra p. S. Rudnickiego, słuchacza filozofii w uniwersytecie lwowskim; oceniono tu nadto „Dyaryusz wojny moskiewskiej z r. 1673“ wydany przez A. Rembowskiego nakładem biblioteki Ordynacyi Krasińskich.

— K. Kolbenhayer puścił w obieg w Cieszynie u Prochaski 10-te wydanie swojej rzeczy „Die Hohe Tatra“.

— Dwutygodnik praski „Ženský svet“ podaje w nrze z 20 obszerną i nader sympatycznie napisaną ocenę dziełka p. M. Wysłouchowej o Mickiewiczu pióra Vilimy Sokolovej.

— A. Dupuis wydał w Paryżu niewielką książeczkę p. t. „Russie et Pologne a propos d'une publication polonaise“.

— W sprawozdaniu gimnazyum wągrowickiego za rok szkolny 1897/8 znajdujemy rozprawę J. Zenzera „Einiges aus der Geschichte der Anstalt während ihres 25-jahrigen Bestehens“, w innem znowu sprawozdaniu rzecz A. Gronana p. t. „Aeltere Schulordnungen des Elbinger-Gymnasiums“.

— „Kijewskoje Słowo“ w obszernym artykule z okazyi jubileuszu urodzin Mickiewicza pomieściło biografię poety. Autor podpisany tylko inicyałami imienia i nazwiska, w bardzo ciepłych wyrazach podnosi szczegóły życia „Herkulesa polskiego romantyzmu“. Artykuł kończy się wierszem Puszkina: „On żył między nami“...

— K. D. Lutinow ogłosił w 7-mym nrze czasopisma „Novy Život“ dłuższy artykuł o Mickiewiczu.

— W czerwcowym zeszycie wiedeńskiego miesięcznika „Alt-Wien“ napotykamy rzecz dra F. R. Arnolda p. t. „Die Eipeldauerbriefe über den Untergang Polens“.

— Dr. H. Serrazin wydał w Halli rzecz p. t. „Die Entwickelung der Preise des Grund und Bodens in der Provinz Posen“, prof. H. Werner znowu puścił w Wrocławiu w obieg trzecie wydanie swoje opisu W. Ks. Poznańskiego p. t. „Die Provinz Posen, das Land und seine Bewohner“.

— „Wsiemirnaja Illustracija“ podała doskonałą podobiznę pomnika Mickiewicza, opatrując ją dokładnym i bezstronnym opisem uroczystości krakowskich.

— Dziennik paryski „Libre parole“ w nrze z 17 lipca r. z. przynosi artykuł Gallusa p. t. *Mickiewicz, jego setna rocznica,* gdzie autor rozpatruje znaczenie poety jako wieszcza. „Niewątpliwie — pisze Gallus — poematy jego stoją w pierwszym rzędzie arcydzieł naszego czasu, ale pod niejednym względem dorównali mu, a czasem przewyższali go dwaj inni wielcy geniusze poezyi polskiej, Słowacki i Krasiński“. Mickiewicza znaczenie w narodzie polskim jest nietylko znaczeniem artysty, ale — i więcej jeszcze — wieszcza. Jak Dante Włochom, tak on — vates — swoim rodakom wlał w duszę wiarę w przyjście sprawiedliwości. Podtrzymywał w narodzie wspomnienia jego posłannictwa, kierował go na drogę obowiązku“.

— *P. Radowan Koszuticz,* poeta serbski, profesor języków słowiańskich w uniwersytecie belgradzkim, opracował dla Serbów gramatykę języka polskiego, która w ozdobnem wydaniu wyszła nakładem królewsko-serbskiej drukarni państwowej. P. Koszuticz w pracy swojej oparł się na gramatyce języka polskiego Adama Antoniego Kryńskiego (Warszawa 1897), tudzież na gramatyce J. Poplińskiego w opracowaniu niemieckiem prof. W. Nehringa (Toruń 1881). Autor gramatyki języka polskiego dla Serbów, jako

stypendysta rządowy, studyował języki słowiańskie w uniwersytecie wiedeńskim i petersburskim, przebywał też i przez czas pewien w Warszawie, gdzie w kółkach literackich pozostawił po sobie sympatyczne wspomnienie.

— Do działalności ministeryalnej ks. Ad. Czartoryskiego nowe przyczynki zawierają „Priłozi za istoriju Crne Gore i Boke Kotorske początkom XIX stoleca iz petrogradskoga drzawnogo Archiwa“, podane przez M. Dragowica w „Spomeniku serbskiej król. Akademii“ (XXXI drugi raz red. 29, str. 95—127); mianowicie pod nrem 7 czytamy obszerne pismo Cz..go (którego wydawca chrzci błędnie Aleksandrem) z 22/X 1804 do rosyjskiego posła w Wiedniu hr. Razumowskiego, pod 8—9 depesze doń z 19/XII t. r. i 27/I 1805.

— Niezwykle sympatyczne wrażenie robią pierwsze numery miesięcznika „Slovansky Přehled“, wychodzącego pod redakcyą *Adolfa Czernego*. Polskich rzeczy znajdujemy w nich sporo. Wspomnimy też o nich niezadługo we właściwych działach. Redaktor zdaje się nawet poniekąd szczególną zwracać uwagę na polskie stosunki, a zwłaszcza na naszą literaturę. Widzimy w tem nowy dowód, że słusznie nazwano p. Czernego duchowym spadkobiercą Jelinka.

— Ocenę *W. Kenczyńskiego* „Catalogus codicum manuscriptorum Bibliothecae Ossolinianae Leopoliensis“ pomieścił „Časopis Musea kralovstvi Českého 1898 1—3.

— *Posewitz Th.* dr. Reisehandbuch durch Zipsen Hohe Tátra und Zipser Mittelgebirge. Budapest. Franklin-Verein 1898.

— O wydanej przed 30 laty rozprawie *Wł. Miłkowskiego*: „Albert Brandeburgski, pierwszy książę pruski, katolikiem“, pisze Szerik w piśmie czeskiem „Vlast“ (Nr. 12).

Korespondencye.

Szanowny Panie Redaktorze!

Niedawno dostał się do rąk moich jeden z dawniejszych zeszytów redagowanego przez Pana pisma, w którym z zajęciem odczytałem artykuł o Blumenfeldzie, jako o jednym z korespondentów Kraszewskiego. Na końcu tej notatki znalazłem wyrażone przez Szan. Pana życzenie bliższego zapoznania się z działalnością tej bądź co bądź nietuzinkowej postaci, o której głucho w naszem piśmiennictwie. Znając ospałą obojętność naszej „inteligencyi“ ukraińskiej względem wszelkich spraw literackich, przypuszczam, że dotychczas nikt na to wezwanie nie odpowiedział. Ponieważ jednak i mnie samemu niebardzo jest znaną osobistość, o której mowa, przeto służyć będę mógł Szan. Panu tylko pewnemi wskazówkami, które, być może, pomogą Mu do wydostania niezbędnych wiadomości. Oto znałem na Ukrainie w części osobiście, w części ze słyszenia najbliższą rodzinę tego nauczyciela i literata. Wiadomo mi zatem, że zostawił czworo dzieci, obdarzonych znakomitemi zdolnościami muzycznemi. Córka wyszła za Aleksandra Zaleskiego, b. wł. Rotmistrzówki, z synów — żyjący Władysław mieszka w Petersburgu, gdzie znany jest podobno jako zdolny pianista, dwaj inni zaś — Stanisław, kompozytor i dyrektor założonej przez siebie szkoły muzycznej w Kijowie, oraz Zygmunt, ożeniony z Rosvanką, utalentowany wirtuoz — zmarli w Kijowie przed paru laty.

Chciałbym dziś także podnieść pewną kwestyę, dla której, jak sądzę, najwłaściwsze miejsce będzie na szpaltach *Przeglądu literackiego*. — Wydane niedawno przez redakcyę *Gazety Polskiej* „Utwory powieściowe“ Zenona Fisza, poprzedził przedmową i krótkim życiorysem autora prof. Chmielowski. Wobec uznanej powagi literackiej Szan. prof. tem większe zdziwienie wywołało we mnie drukowane na okładce książki nazwisko Fisch, oraz ta sama pisownia, zachowana w życiorysie. Dodaje, co prawda, prof. Chmielowski w jednem miejscu, że autor pisał się także Fisz, wogóle jednak czytelnik odnosi wrażenie, iż był to autor pochodzenia niemieckiego, który niekiedy polszczył swoje nazwisko. Tymczasem znam dobrze najbliższą rodzinę wzmiankowanego autora, przeglądałem pozostałą po nim korespondencyę, mam nawet u siebie parę jego listów, w których zawsze podpisywał się Fisz, i z całą pewnością mogę twierdzić, że tylko tej pisowni używał on i jego rodzina. Pochodził przytem Zenon Fisz nie z rodziny niemieckiej, ale polskiej, szlacheckiej, herbu Korczak, która dawniej pisała się Fis, nigdy zaś Fisch. Piszę tę notatkę w obawie, iżby przyszli historycy literatury, powołując się na powagę prof. Chmielowskiego, nie zechcieli na zawsze przekręcić nazwiska tego z pochodzenia nawet polskiego autora. Łączę wyrazy poważania

Edward Maliszewski.

Od Redakcyi. Dziękując p. E. M. za szczegóły tyczące się Blumenfelda, z przykrością musimy zauważyć, że co do pisowni nazwiska Zenona Fischa p. M. niema słuszności. Posiadamy jego listy pisane do Juliana Bartoszewicza, znamy też listy pisane do Kraszewskiego, a na nich znajduje się wyraźnie podpis: Fisch.

W Nrze 16/17 *Przeglądu Literackiego* podano w rubryce: „II. Rzeczy polskie w obcych literaturach“ wiadomość, że niejaki p. A. Posada wydał w Paryżu dzieło p. t. „Le droit et la question sociale“ i że w paryskiem piśmie „Revue internationale de sociologie“ ogłosił rzecz p. n. „Le mouvement social en Espagne“.

Umieszczenie owej wiadomości w poddziale II. (Udział Polaków w obcych literaturach) rubryki powyżej wymienionej świadczy, iż Szanowna Redakcya uważa p. Posadę — jak sądzę tylko na mocy polskiego brzmienia nazwiska — za Polaka.

Rzecz ma się jednak tak: P. Adolf Posada nie jest bynajmniej Polakiem, za którego go Szanowna Redakcya poczytuje, ale rodowitym Hiszpanem; zajmuje katedrę profesorską w uniwersytecie w Oviedo (Hiszpania północna), a prace swoje ogłasza także w języku francuskim. Nazwisko jego ma tylko przypadkową wspólność brzmienia z polskim wyrazem „posada“ i nawet tak samo się wymawia, jak po polsku (hiszpański nie posiada wcale dźwięku „z“); znaczenie hiszpańskie tego wyrazu jest: dom mieszkalny wogóle, albo też karczma lub zajazd. *Slavofilus.*

Od Redakcyi. Dziękujemy za zwrócenie uwagi, ale błąd nasz był z drugiej ręki — umieściliśmy tę notatę opierając się na powadze „Przewodnika bibliograficznego“.

Treść Nru 2 i 3 „Przeglądu literackiego“:

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.